Nr. 178. Kraków, niedziela 28 czerwca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Mowa posła Daszyńskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, przed zakończeniem dyskusyi budżetowej, wygłosił tow. Daszyński mowę, którą podajemy w obszernem streszczeniu wedle zapisków „Reichsraths-Correspondenz“:

Przedewszystkiem protestuję przeciw wmieszaniu się węgierskiego prezydenta ministrów w najważniejsze kwestye naszego państwa. (Oklaski na ławach soc. dem.).

Dr Wekerle na publicznem posiedzeniu sejmu mówił o Austryi jako o zależnem państwie. Mówił on, że domaga się dotrzymania umowy między obu rządami. W tem leży obraz najstraszniejszy stosunku Austryi do Węgier, gdyż przedstawia on, jak rząd węgierski troszczy się o nasze uchwały i wzajemne umowy.

Mowca przypomina uchwałę parlamentu austryackiego o podwyższeniu kontyngentu rekruta i o ugodzie Szell-Koerber, które to uchwały na Węgrzech wprost rzucono do kosza. Żaden austryacki minister nie miał wprost odwagi domagać się uchwalenia tej ugody w sejmie węgierskim. Jest smutnem, że ani jeden minister nie jest tutaj obecnym, aby módz dać odpowiedź i wziąć na siebie odpowiedzialność za prowadzenie spraw rządowych w Austryi, aby Wekerlego zdezawuować. Zamiast mieć ministrów, słyszy się tylko niesmaczne dowcipy. Dr Korytowski, ten

handlarz z Dalekiego Wschodu,

dał wczoraj próbkę kwiatków stylistycznych, jakie tylko zwykło się słyszeć w mowie pijanego. Przemawiał on w najniemożliwszy sposób akcentem żydowskim i dał przedsmak swego języka państwowego (Wesołość na ławach socyalno-demokratycznych). Powiedział on nawet cyniczne zdanie, zapytując szynkarzy, czy dbać będą o upijanie (Okrzyki: słuchajcie!).

Podobne odezwanie się ministra skarbu musi zadziwić. Należy obawiać się, że minister troszczy się raczej

o upijanie w rozmaitych klubach tej Izby,

aby otrzymać podatek od wódki, gdyż niczem innem nie jest upijanie się obietnicami, jakie dał Kołu polskiemu, a także w „camera cordialis“ innym klubom. Socyalni demokraci będą jednakże postępowali wobec niego jak prawdziwi abstynenci. Nie damy się oszołomić tą polityką t. zw. średniej linii i będziemy mieli możność uchronić także państwo od upijania się. (Oklaski).

Następnie omawiał mowca

stosunki na Śląsku.

Śląsk wschodni liczy ćwierć miliona ludności polskiej, która jest tam tubylczą i tworzy większość w kraju. Na Śląsku narodowe stosunki łączą się ze społecznemi warstwami. Polacy na Śląsku wschodnim są to włościanie i proletaryat; potrzeby włościan są zarazem potrzebami Polaków. Polacy ci pod każdym względem są bardzo często ukrócani i wykorzystywani.

W sejmie śląskim Polacy mają tylko 3 posłów, chociaż 33% ludności stanowią Polacy. Także duch sejmu jest duchem przywilejów i narodowego ucisku. Najdrastyczniej ujawnia się to

na polu szkolnictwa ludowego.

Ze 146 szkół polskich w kraju należy 140 do typu najniższego, tylko 6 szkół polskich liczy więcej, niż trzy klasy. Program socyalno demokratyczny w istocie występuje tu w roli wyswobodziciela narodu, liczy się on z potrzebami rozwoju każdej narodowości i dlatego jednem z głównych żądań socyalno-demokratycznych jest dać każdemu narodowi na polu szkolnictwa to, co mu się słusznie należy.

Ćwierć miliona Polaków nie ma ani jednego polskiego szkolnego inspektora okręgowego, w wydziale krajowym nie zasiada ani jeden Polak, tak, że obcy urzędnicy jedynie mają rozstrzygać o polskich stosunkach szkolnych.

Poseł dr Sommer (wszechniemiec): Polacy posyłają swe dzieci do niemieckich szkół.

Poseł Daszyński: Pan przecież jesteś narodowcem, panie Sommer! Czy tak mówi narodowiec? (Oklaski u socyalnych demokratów).

Także i pod względem pedagogicznym szkoły polskie znajdują się w najgorszem położeniu. Na Śląsku istnieją szkoły polskie, w których na 150 do 200 dzieci przypada jeden nauczyciel. (Głosy na ławach socyalno-demokratycznych: „Słuchajcie, słuchajcie“). Na Śląsku istnieje

brutalna, naiwna, reakcyjna, zastarzała germanizacya,

która oddaje się złudzeniu, że naród można wynaradawiać.

Jeżeli bada się ducha narodu panującego, a raczej klasy panującej, bo przecież i niemieccy robotnicy są przez nią prześladowani, przychodzi się do oburzającego rezultatu. Prześladuje się robotników za to, że jako Polacy posyłają swe dzieci do polskich szkół prywatnych. Fabrykanci z okolicy Bielska nie wstydzą się, naturalnie ci najszaleńsi wśród nich, grozić polskim robotnikom wydaleniem, jeżeli posyłać będą swe dzieci do polskich szkół prywatnych. Właśnie niemieccy socyalni demokraci potępili w najostrzejszy sposób podobne postępowanie fabrykanta Hessa. W Dąbrowie, gdzie przebywa 30 do 40 tysięcy polskich robotników, założono prywatną polską szkołę górniczą. Hr. Larisch, Guttman i inni grożą obecnie wydaleniem tym górników, których dzieci chodzą do tej szkoły. (Głosy: Słuchajcie).

Poseł Sommer: To powiedziane jest bez dowodów, nikt słowom pańskim nie da wiary.

Poseł Daszyński: Na całym Śląsku nie ma ani jednej polskiej szkoły wydziałowej, podczas gdy Niemcy mają ich 26; nie ma żadnej polskiej szkoły realnej, ani zawodowej. Założenie

polskiego seminaryum nauczycielskiego

nie byłoby niczem innem, jak konsekwencyą istnienia 146 polskich szkół ludowych. Tymczasem uważa się seminaryum nauczycielskie jakby za łaskę, którą można pod pewnymi warunkami udzielić. Seminaryum to nie śmie być założone w Cieszynie, jakby ono było zaraźliwą chorobą.

Jeszcze smutniejsze są

stosunki sądowe.

Dla polskich i czeskich okolic mianuje się sędziów, którzy ani słowa po polsku i czesku nie rozumieją. Według wyraźnego przepisu ustawy musi być protokół sporządzony w języku stron. Przed pewnym sędzią w Bielsku stanęły 2 strony, jedna z adwokatem, druga bez. Adwokat jednej strony prowadził całą rozprawę, gdyż sędzia siedział jak głuchy i ślepy, a nawet pisarz go nie rozumiał.

Mowca wskazuje na wniesioną przez siebie interpelacyę o

stosunkach w Morawskiej Ostrawie

i zapowiada wniesienie interpelacyi w sprawie stosunków w Bielsku, zaznaczając, że chodzi tu tylko o przestrzeganie słusznych praw ludności, aby w sądzie przesłuchiwaną była w swym języku.

W sądach panuje ciągle duch kapitalistyczny, przeciw któremu musimy zaprotestować. Na Śląsku ciągle jeszcze używa się

więźniów jako najemnych robotników

przez niemieckich fabrykantów. Dzieje się to regularnie we wielkiej fabryce mebli Kohna. Także we fabryce papy dachowej w Morawskiej Ostrawie używa się stale więźniów do roboty za wołającą o pomstę do nieba niską płacę. Robotnicy muszą przeciw temu zaprotestować; już i tak muszą staczać ciężkie walki o byt.

Poseł Sommer: Czy więźniowie mają leniuchować, przecież coś muszą robić. (Protesty na ławach soc.-dem.).

Poseł Daszyński: To się nazywa „narodowiec postępowy“. Masowe używanie aresztantów jako robotników we fabrykach prowadzi do tego, aby tak zwanych wolnych robotników fabrycznych przemienić w aresztantów.

Poseł Sommer: Niema wcale masowego używania więźniów do roboty. (Protesty na ławach soc.-dem., przewodniczący dzwoni).

Poseł Daszyński: Nie potrzebujesz się pan troszczyć o interesa fabrykantów, którzy wyciągają ręce po pracę więźniów.

Sprawiedliwość na Śląsku

stoi pod nasilniejszym naciskiem kapitalistycznych magnatów. Przyzwoici urzędnicy w straszny sposób na tem cierpią. Przed kilku tygodniami został jeden chłop, ponieważ zabrał kawałek drzewa pędzonego na wodzie na granicy jego gruntu, zastrzelony przez leśniczego arcyksiążęcego. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie u socyalistów), a do dnia dzisiejszego tenże nie został jeszcze aresztowany. To zastraszenie najbiedniejszych mas chłopskich w Jabłonkowie jest „sukcesem sprawiedliwości śląskiej“.

Poseł Sommer: To są bajki. (Żywe przerywania ze strony socyalistów).

Poseł Diamand: Proszę się zapytać wszystkich Ślązaków, którzy tutaj są, bez względu na stronnictwa.

Poseł Daszyński: Czy p. profesor chce przeczyć faktom, których nikt nie zaprzecza?

Poseł Diamand: To są arcyksiążęcy lokaje niemieccy!

Poseł Daszyński: Śląska sprawiedliwość stoi także pod wpływem klerykalizmu, co dowodzi fakt, że pewien Jezuita przy udzieleniu sakramentów świętych shańbił młodą dziewczynę, a także nie został aresztowany. (Żywe okrzyki u socyalistów: Słuchajcie, słuchajcie!)

Ks. Londzin: To jest nieprawda, to nie jest dowiedzione.

JASKÓŁKA*).

Gustaw Daniłowski — po szergu nowel — poezyj i poematów, rzucił na półki księgarskie dłuższą dwutomową powieść, usiłującą dać syntezę współczesnego życia na tle pamiętnych rewolucyjnych wydarzeń, jakie tu i ówdzie w literaturze — odbiły się rozgłośnem, a dotąd jeszcze nie skondensowanem echem. Tylko, że powieść Daniłowskiego już pierwszym przeczytanym fragmentem odbija znacznie od owej po-rewolucyjnej szarzyzny, jaką tłocznie drukarskie wyrzucają co dnia, wnosząc taki zamęt do głów oświeconych i nieoświeconych w Polsce, że te odurzone, przeczytanym naprędce — po herbatce — chaosem, zadają sobie pytanie: czy ta rewolucya była wreszcie taką, jak o niej piszą, czy też wyrosła tak jeno z fantazyi naszych współczesnych powieściopisarzy?

Innym jest Daniłowski. Nie każe czytelnikowi podziwiać istotnej rewolucyi w Polsce; nie każe mu także wątpić o niej. On go w tę rewolucyę wprowadza, wtajemnicza w jej wszystkie sprężyny zakulisowe, zdolne ludzi poruszyć do walki, daje swemu czytelnikowi nitkę Ariadny i z nią każe iść za kłębkiem wydarzeń, które przed nim rozwija. Istotną zaś walkę odsuwa na plan drugi. Daje nawet więcej t. zw. rewolucyi medyolańskiej, która wprawdzie reminiscencyami swymi żywo przypomina krwawe dni Warszawy; — nie zagłębia się jednak bezpośrednio w owe morze ludowe, skąd poszły pierwsze podmuchy i skąd trysły potoki krwi.

Inni tę rewolucyę ważą na szali bohaterskich walk, wawrzynów, pól chwały, gloryi bojowników, apoteozy zwycięzców, gasnącego światła zwolna dopalających się gromnic, uroku podziemności, pracy syzyfowej. Daniłowski postępuje inaczej. Dla niego istnieje przedewszystkiem życie, rozpięte na olbrzymiej kanwie codziennej borby z losem, przeplatane uśmiechem i łzami, widzi w niej jeno problem nierozwiązalny współczesności, zagadkę dla serc bijących i żywych; widzi w niej jeno cząstkę, która nie pochłania życia, lecz sama stanowi jednak o jego całości.

Dlatego powieść jego jest, jak gdyby rozłamaną, niedociągniętą w tonie, fragmentarycznie niedopowiedzianą i niedokończoną. Ma się wrażenie, że w tej powieści bohaterami są wszyscy! i Orski, i Linowski, i Kwaszewski, i Dulka, i Baszin, i Jaskółka i Halszka. Autor z wszystkiemi równie kończy, równie sobie poczyna. Jest prawdziwym „sobie-panem“ własnego talentu, kiedy żadnej z tych postaci nie pozwala się wysunąć na czoło akcyi. Zrazu sądzimy, że bohaterem tym będzie Dulka, którego autor wyposaża we wszystkie ku temu przysposobione cechy, — wkrótce jednak przekonywujemy się, że Dulka zostaje usunięty na plan dalszy, pierwsze miejsce zaś zajmuje Linowski — potem Baszin, Jaskółka. I znowu złudzenie. Przez dłuższy czas przykuwa uwagę naszą Orski, który niewiadomo jak, kiedy i gdzie został kreowany na bohatera. Atoli w tomie drugim — Orski niespodzianie, stając się dla nas chwilowo niezrozumiałą zagadką psychologiczną, maleje w oczach, zaprzepaszcza się i niknie prawie zupełnie, by wystąpić jeszcze pod koniec jako metamorfoza psychologiczna, zresztą ogromnie życiowa, jako słaby już refleks pierwotnego swego blasku, aby się moralnie w naszych oczach zabić. Toż samo dzieje się z Baszinem, Kwaszewskim, Rudnym. Moment, w którym powstają, skrzy się skrą dyamentową zapału, żarzącą siłą ognia. Później codziennieją, ustępują miejsca innym — nowym ludziom, bardziej wypoczętym siłom, silniejszym duchowo organizacyom. Jak w życiu.

Jedynie postaci niewieście nie spalają się w tym żarze życiodajnej refleksyi. Daniłowskiego Halszka Orwidówna od początku do końca jest Halszką: kocha, aby być kochaną, walczy, aby być w walce nieugiętą, umiera na barykadach, ażeby w pamięci czytelnika nie umrzeć na długo. Podobnież Jaskółka, która swymi szarymi skrzydełkami trzepoce się długo nad powieścią. W jej postaci nie ma nic, prócz ukochania i bólu — poświęcenia się i oddania na służbę Idei. Nic dla siebie — bezdomnej, bezwolnej, z buntem i pożogą w duszy, — a wszystko dla drugich — oto cel, oto hasło pracy. Ale „Jaskółka“ chce przecież także żyć, pragnie wrócić do życia — i oto przepala ją własne pragnienie, a bierze w objęcia tragiczna śmierć, jak wszystkich zresztą jej współtowarzyszów niedoli: i Dulkę i Halszkę i niezrozumianego do końca życia studenta Baszina (jedyny charakter o cechach wybitnie ujemnych w powieści) i starganego w pracy Brzeskiego. Jest jeno pewna różnica między nimi. Tamci mieli w swym życiu choć jedną chwilę jasną, jeden dzień własny, słoneczny. Jaskółce nie zostało nic, prócz pamięci o zawiedzionych nadziejach, o goryczach smutków. To też zgon jej zawisł na kartach powieści, jak spiekła łza, jak plama krwawa na powierzchni życia, które przejdzie nad nią do porządku i prawdopodobnie ani Orskiemu, ani Wszechpolskiemu przyszłości nie złamie.

Tyle mrocznych kart pesymizmu, tyle szarych smutków, a tak mało szczęścia, jasnego słonecznego szczęścia! — Gdzie ono — zda się — zadaje sobie pytanie G. Daniłowski? Chyba nie w twardym i pełnym chropawych zgrzytów życiu, Dulki, który, uniesiony nieprawością życia pod czarnym staje sztandarem? Chyba nie w filisterskim samotarzaniu się buńczucznej szlachty wołyńskiej? Chyba nie w dobrze odpasionych aforyzmach narodowego demokraty Wszechpolskiego? Chyba nie w cichym, strawionym smutkiem i łzami, nawleczonymi na paciorki różańca, zachodzie starej ciotki Orwidówny? Chyba nie w starganym w zapasach z nędzą codzienności żywocie literata Warskiego? Chyba nie w omroczonych smutkiem, ponurych dniach rozpamiętywań o pracy społecznej Jaskółki? A więc gdzie ono? A może kryje się w wiecznym pożądaniu rozkoszy Halszki — w nienasyconej a dna duszy sięgającej miłości — w modlitewnym zespole dwóch dusz, spragnionych nieskończonością tęsknoty i smutku? Lecz czemuż Halszka szuka ciągle wyzwolenia z tych pęt rozkosznych miłości? Czemuż znajduje je wraz z Dulką na barykadach, gdy blada, całunem krwawym osłonięta, przychodzi śmierć? A może kryje się ono w ponurych zmaganiach się z losem, z materyą ciężką i zuchwałą Linowskiego? Lub może na czwartaku samotnego idealisty Kwaszewskiego, którego do reszty dogryzło ży-

*) Gustaw Daniłowski. „Jaskółka“, powieść współczesna. Tom I, II-gi. (W Krakowie. Księgarnia Gebethnera i Sp. 1908).

Poseł Daszyński: Na Śląsku cierpi każda instytucya pod

strasznym uciskiem kapitalizmu,

także te instytucye, które założone zostały z pieniędzy robotników, jak np. kasy brackie.

Zarządy gminne a także sejm śląski są tak złożone, że są instytucyami czysto plutokratycznemi. Wybierają tam np. magnaci dwóch posłów, z tych 4 magnatów są dwaj wojskowymi, którzy nie mają biernego prawa wyborczego, tak, że właściwie 2 magnaci mianują 2-ch posłów. Dalej wybiera 78 wielkich właścicieli 9 posłów, 20.000 wyborców miejskich wybiera 10 posłów, 30.000 wyborców z gmin wiejskich wybiera 9 posłów, podczas gdy **41.000** chłopów i cały proletaryat wogóle nie mają prawa wyborczego. Tak plutokratycznie złożony sejm nigdy nie będzie mógł prowadzić rozumnej socyalno-politycznej, narodowej gospodarki na Śląsku.

O wybór na Śląsku.

Mowca zajmuje się w dalszym ciągu swoich wywodów przytoczonymi przez posła ks. Londzina zarzutami o niektórych zajściach przy jego wyborze do Rady państwa. Ksiądz Londzin w tym kierunku zgłosił wniosek nagły, ale uważał za stosowne znowu go cofnąć.

Poseł tow. Eldersch (do Daszyńskiego): On pana ułaskawił tak jak Sternberg!

Poseł Daszyński: Ks. Londzin przy tej sposobności mówił także o strzałach rewolwerowych.

Poseł ks. Londzin: Zapewne że strzelano.

Poseł Daszyński: Przyznaję, ale tylko ze strony klerykałów.

Poseł ks. Londzin: To nieprawda.

Poseł Daszyński: Poseł Fink wyciągnął rewolwer. W Darkowie klerykali do mnie strzelali a 2 klerykali, którzy strzelali, zostali aresztowani. Wprawdzie obaj zostali przez ludzi posła ks. Londzina niepoznani, ale aresztowano ich i dopiero przed sądem się wykazało, że byli klerykałami. Ks. Londzin powiedział także, że na Śląsku dokonaliśmy włamania do starostwa w Frysztacie, przyczem kilka tysięcy kart wyborczych dostało się w nasze ręce. Dalej powiedział: „Niewiem, czy to jest prawdą, ale dziwnem jestto przecie". Tak mówi ksiądz katolicki.

Poseł tow. Moraczewski (do ks. Londzina): Pan jesteś nawskróś jezuitą!

Poseł ks. Londzin: Ja nie jestem jezuitą.

Poseł Daszyński: W tym okręgu wyborczym mamy świetną organizacyę, której nasi przeciwnicy nam zazdroszczą, a nasi towarzysze, otrzymawszy kartki wyborcze, natychmiast oddali je komitetowi i oświadczyli, że kartki w komisyi w dniu wyborczym znowu odbiorą tak — że rzeczywiście rozporządzaliśmy kilkuset kartkami do głosowania i dlatego uchodziliśmy w oczach naszych przeciwników jako złodzieje i włamywacze.

Poseł ks. Londzin: Ja tego przecie nie twierdziłem. Powiedziałem tylko, że ludzie tak opowiadają.

Poseł tow. Skaret: Ale panu nie wolno tego powtarzać.

Poseł ks. Londzin: To był zresztą tylko żart.

Poseł Daszyński: Żart kosztem naszego honoru. To jest po chrześcijańsku, po katolicku! Poseł Londzin nazywa się polskim patryotą, jednakże przy wyborze ścisłym w Cieszynie on ze swymi zwolennikami głosował na posła Demla, na tego człowieka, który ciągle wyszydzał naród polski na Śląsku, atakował go i który nas wyśmiał, ponieważ z Warszawy i Galicyi otrzymaliśmy pieniądze dla Śląska i który nigdy naszym przyjacielem nie był. Gdy stronnictwo ks. Londzina stanęło przed kwestyą, czy ma popierać socyalistę, który przemawia po polsku do robotników polskich, który przynajmniej narodowo nie jest agresywnym, czy też ma wybierać posła Demla, oświadczył się za tym ostatnim.

Poseł ks. Londzin: Arbeitel jest taki sam jak Demel! Za to przy moim wyborze do sejmu przeciw mnie agitowano.

Poseł Daszyński: Ludzie znoszą się i kłócą się. Mowca wskazuje jeszcze na dotkliwy brak dla całej ludności śląskiej odpowiedniej komunikacyi i oświadcza się szczególnie za budową kolei Cieszyn-Świniów i Jabłonków-Ustroń.

Oświadcza wreszcie, że na Śląsku są stosunki bardzo trudne, ponieważ tam żyją 3 narody w jednej i tej samej gminie. Socyaliści uważają za wyjście z tych trudnych narodowych stosunków nie nienawiść narodową, tylko dążność

do narodowego porozumienia i równouprawnienia.

Chcemy tam, gdzie polscy, niemieccy i czescy robotnicy razem żyć muszą, nie podniecać walki, ale z drugiej strony nie poświęcimy najmniejszej części naszych praw narodowych na korzyść panujących klas, a dobrą wolę innych stronnictw śląskich tylko wtedy możemy brać seryo, jeżeli wraz z nami walczyć będą o powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania do sejmu śląskiego. (Żywe oklaski u socyalistów. Mowca odbiera gratulacye).

* * *

Wrażenie mowy posła tow. Daszyńskiego.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 26 czerwca.

Tow. Daszyński wygłosił mowę, która ponownie żywo zainteresowała całą Izbę. Ten wyklęty przez burżuazyjną prasę, ogłoszony jako „wróg narodowy", socyalista był dziś rzecznikiem upośledzonej i wydziedziczonej ludności polskiej na Śląsku i bronił praw narodowych proletaryatu polskiego w sposób, na jaki się nie zdobędzie żaden z patentowanych „patryotów" z Koła polskiego.

Członkowie Koła polskiego w wielkiej ilości przysłuchiwali się śmiałej i gorącej przemowie reprezentanta proletaryatu polskiego i może niektórzy uczciwsi z nich pytali siebie: jakiem prawem śmie burżuazya polska walczyć przeciw socyalnym demokratom, jako wrogom polskości?

Jeden z tych „wrogów" polskości uderzył dziś w szowinistów niemieckich, zaatakował wszechniemców i nacyonałów niemieckich z taką gwałtownością, na którą nie odważyłby się żaden poseł z Koła polskiego.

Widocznem było, jak silne wywarło to wrażenie na Kole polskiem, ale jasnem było także, iż zdetonowani byli niektórzy panowie tą mową socyalisty, mową, przejętą troską i miłością dla ludu polskiego.

Szowiniści niemieccy w namiętny sposób reagowali na zarzuty tow. Daszyńskiego, który nazwał robotę panującej klasy niemieckiej na Śląsku najwstrętniejszą germanizacyą, opierającą się na głupim przesądzie, że można wogóle naród wynarodowić. W miarę, jak niemieccy szowiniści „zwischenrufami" starali się odeprzeć fakty i argumenty, cytowane przez mowcę socyalistycznego, rosło oburzenie niemieckich socyalistów.

I była to naprawdę chwila, godna utrwalenia, kiedy się widziało niemieckich robotników, niemieckich posłów socyalistycznych w walce słownej z szowinistami niemieckimi w obronie gnębionej i pozbawionej praw ludności polskiej na Śląsku.

Miało się przed sobą żywe świadectwo międzynarodowej solidarności proletaryatu; widziało się dowody braterstwa ludów.

Burżuazya polska, panująca w Galicyi, a upośledzona na Śląsku ma niezbite dowody, że w walce o prawa narodowe Polaków jedyną ich rzeczniczką jest niemiecka socyalna demokracya przeciw niemieckiej burżuazyi. Kto widział twarze tych niemieckich robotników, kto widział, z jakiem oburzeniem i namiętnością polemizowali z posłem Sommerem i innymi „rodakami" swoimi, ten musi uwierzyć, że w proletaryacie leży źródło i podwalina utęsknionej zgody narodów i braterstwa ludów.

Klerykalizm śląski, wojujący „patryotyzmem" i „katolicyzmem" przeciw socyalistom, reprezentowany w parlamencie przez posła ks. Londzina, został w mowie Daszyńskiego gruntownie skompromitowany.

Fakty takie, jak sojusz ks. Londzina z hakatystą Demlem, jak teror i bandytyzm klerykalnych agitatorów podczas wyboru Daszyńskiego na Śląsku, wywarły w parlamencie na wszystkich bez wyjątku posłach silne wrażenie, a ks. Londzina zmusiły do bezsilnie wściekłych „zwischenrufów".

W wymownych słowach przedstawił tow. Daszyński parlamentowi los proletaryatu śląskiego, który wyzyskiwany ekonomicznie, upośledzony w szkole i sądownictwie pod względem narodowym, w szeregach międzynarodowej socyalnej demokracyi walczy o zniesienie wszelkiego ucisku i jest na Śląsku pionierem postępu i równouprawnienia narodowego.

Mowa tow. Daszyńskiego, poparta sympatyą niemieckich socyalistów przeciw szowinistom niemieckim i wyzyskiwaczom ludu roboczego, zostanie trwałem świadectwem proletaryackiego poczucia sprawiedliwości.

Czy Austrya zawisłą jest od Węgier?

Wobec opozycyi przeciw projektowi Korytowskiego o podwyższenie podatku wódczanego, wyjechał on z nowym argumentem: Parlament musi ten projekt uchwalić, ponieważ sejm węgierski w tym czasie obraduje nad podobną ustawą; gdyby w Austryi była inna stopa podatkowa niż na Węgrzech, zapanowałyby wielkie trudności w obrocie między obiema połowami państwa, a może nawet — co za straszna rzecz! — rząd węgierski byłby zmuszony odroczyć wejście w życie swej ustawy aż do uchwalenia podwyżki przez parlament austryacki.

W ten sposób argumentuje Korytowski za pośrednictwem oddanej mu prasy. Zapytać się godzi, co skłoniło ministra skarbu do takiego forsowania ustawy tak niepopularnej. Wymówka, że dzieje się to w interesie państwa, jest słabą wobec tego, że państwo z podwyżki otrzyma zaledwie kilka milionów; druga wymówka na finanse krajów także nikogo nie przekona, gdyż kraje same protestują przeciw ustawie w obecnej jej formie. Gdzież więc leży presya wywierana zewsząd na parlament, aby zaraz uchwalił przynajmniej prowizoryum na 1 rok? Odpowiedź dał na to sam p. Korytowski: względy na Węgry.

Okazuje się, że wszystkie mowy o „zdobyczach" poczynionych na Węgrach przy zawarciu umowy, były tylko zwodzeniem, obliczonem na gładsze przeprowadzenie ugody w parlamencie. Jednym z największym tytułów do chwały ze strony gabinetu bar. Becka było to, że udało mu się wytargować od Węgrów samodzielność w nakładaniu podatków spożywczych, że wysokość ich od 1908 do 1917 r. nie potrzebuje zgody obu rządów, tylko oba państwa będą je mogły wedle własnych potrzeb ustanawiać. Ta „zdobycz" była jedną z przyczyn, dla której większość parlamentu austr. wogóle ugodę zatwierdziła. Myślano ogólnie, że rząd — wobec świetnego stanu finansów, jak stwierdził dr Korytowski — będzie teraz mógł przystąpić do obniżenia nieznośnie ciężkich podatków spożywczych, nie potrzebując oglądać się na finansowo słabsze Węgry. Fakt tej samodzielności udowodnił zresztą sam p. Korytowski, zgadzając się na obniżenie podatku od cukru, naturalnie nie wtajemniczając parlamentu w swe tajne zamiary intrygowania przeciw temu, na co dał swą zgodę.

Jeżeli więc obecnie wyjeżdża się z argumentem, że trzeba utrzymać równorzędność podatkową z Węgrami, należy przyjąć dwie ewentualności: po pierwsze: że przepis ustawy ugodowej istnieje tylko na papierze, podczas gdy rząd zawarł z Węgrami tajny pakt wprost przeciwny pisemnej umowie; po drugie: albo taki pakt nie istnieje, wówczas bar. Beck bezcelowo powołuje się na Węgry, których prawodawstwo nic Austryę nie interesuje.

Ta zawisłość od Węgier jest w najwyższym stopniu kompromitującą. Ileż to razy sejm węgierski odrzucał ustawy przez parlament austryacki uchwalane (np. o kontyngencie rekruta), a rząd austryacki nie śmiał nawet pisnąć. Szczęściem, nie bar. Beck i dr Korytowski reprezentują prawodawstwo austryackie; jest to atrybucyą parlamentu ludowego, który jakimiś tam względami na Węgry, względami dobrymi może dla dynastyi a nie dla ludów, nie pozwoli sobą powodować w sprawie stanowiącej o dziesiątkach milionów obciążenia szerokich mas.

Wybory galicyjskie przed sądem wiedeńskim.

(Korespondencya „Naprzodu").

Wiedeń, 25 czerwca.

Przed sędzią drem Steinem w sądzie powiatowym dzielnicy Neubau zakończył się wczoraj proces o wybory galicyjskie. Historya tego procesu jest następująca:

Dnia 17 czerwca z. r. odbyło się w Wiedniu polskie zgromadzenie ludowe, na którem referował tow. Ludwik Terakowski. W relacyi, złożonej przez komisarza policyi Bilinkiewicza, twierdził on, że tow. T. między innemi powiedział: „W Galicyi nie przeprowadzono wyborów, lecz popełniono cały szereg zbrodni wyborczych. Na czele bandy stoi namiestnik Potocki, a pod jego komendą stoją starostowie, których wypuścił, jak sforę wściekłych psów na porządnych ludzi. Za zezwoleniem starostów i burmistrzów skradziono wiele kartek do głosowania, władze galicyjskie dopuściły się szeregu gwałtów, rząd w Galicyi jest anarchistyczny; z nic nieznaczących powodów wykreślano wyborców z listy, zwolenników rządu mimo braku wymogów prawnych wpisywano na listy, w jednym okręgu nie doręczono 4/5 częściom wyborców legitymacyi; zdarzyły się też wypadki, że policya i żandarmerya dopuściły się kradzieży kartek do głosowania. Prasa galicyjska milczała, gdyż była przez rząd przekupioną. Przy wyborze Daszyńskiego rząd ukradł głosy, z kartek zamiast nazwiska Daszyńskiego czytano Petelenza. Wszystko to mogło tylko dlatego dziać się, ponieważ Potocki na to pozwolił. Za to Potocki został odznaczony zamianowaniem na członka Izby panów. W miejscowościach, gdzie namiestnik i starosta bali się wyniku wyborów, mianowano komisye, które szykanowały opozycyjnych wyborców, zabierały narzędzia pracy, burzyły domy".

Tow. Terakowski, którego bronił dr Freundlich, przyznał się do użycia tylko części inkryminowanych słów; w szczególności zaprzeczył, jakoby użył słów obraźliwych. Jego przemówienie nie było skierowane przeciw poszczególnym osobom, lecz przeciw rządzącemu stronnictwu w Galicyi, przeciw szlachcie i przeciw hr. Potockiemu jako macherowi tego stronnictwa. Na poszczególne fakty nadużyć ofiarował dowód prawdy.

Na poprzedniej rozprawie sędzia ten dowód dopuścił i częściowo przeprowadził go przez przesłuchanie posła tow. Moraczewskiego. Zeznał on, że po głosowaniu wyjmowano z urny kartki, opiewające na kandydatów opozycyjnych, i wkładano kartki z nazwiskiem kandydata rządowego; że urzędników, nie mających rocznego osiedlenia, mimo to wpisano do listy wyborców; że w okręgu buczackim władza budowlana kazała zburzyć nowy dom, będący własnością opozycyjnego wyborcy; że w jego okręgu wyborczym starosta nałożył grzywny w wysokości 50.000 K; że w Sokalu, gdzie ży-

---

cie? Gdzie szczęście?! Gdzie szczęście — owo szczęście jasnego słonecznego południa? zda się — pyta wreszcie Daniłowski czytelnika. Ale ten odpowiedzi mu dać nie może, bo tej autor nie zamknął w swej książce.

Pozostaje zatem ów smutek przez łzy szarawych oczu Jaskółki i ledwie owa słoneczność ostatnich kart tomu pierwszego, nad którą jednak życie wymawia tak prędko swe spiżowe: Amen. Ach! — i pozostaje jeszcze znajomość tego życia, — narracya — jak mówi St. Lack — o niem autora. Przed oczyma przewijają się czwartaki studenckie — wiece — wieczorynki — dni głodu, dni buntu — bałagulstwo wołyńskie — dworki — zebrania — zjazdy okoliczne — maryasze — wspaniałe dni rewolucyi Medyolańskiej — samotność jaskółczanej zsyłki — namiętność sporów partyjnych, nowych i starych kursów, programów, przemycań się kordonem, wsyp — „czarne kawy wzmocnione" literatów, spory na temat modernizmu i symbolizmu, — a wszystko to składa się na barwną mozajkę treści, która „bierze", wzbogaca, zachwyca, a miejscami oddech zatrzymuje w piersi.

Wszystko to jednak przemija, a powieść, rozpalając się w morzu akordów, zlewających się wprawdzie tu i owdzie w całość, nie ujmuje konkretnie i nie przedkłada czytelnikowi swego zasadniczego motywu. Może w tym leżała ukryta intencya autora, który przez refleksyę, tu i owdzie zabarwioną narratorską brawurą, pragnął się dostać do serca czytelnika, a stamtąd dopiero przedrzeć się do mózgu, by mu kształt swej formy objawić? Dla nas jednak proces takiej twórczości, graniczącej z nowellistycznym niemal traktowaniem i cyzelatorskiem wykończeniem pewnych fragmentów, ujętych pod ogólnym tytułem: „Jaskółka", — pozostanie niejasnym. Niejasną pozostanie także intencya autora, który przez niedociągnięcie pewnych rozdziałów pozwolił powieści pójść samopas. Chciałoby się, by powieść nie rozpraszała się w toku zdarzeń, idących nieraz od wręcz przeciwnych krańców, a jeżeli już rozpraszać się musi, to niechaj suggestyonuje swoją siłą, zwartością — bijącą z jej zrębów z krańcową determinacyą i zapamiętaniem.

To wszystko sprawia, że dziełu skądinąd skończonemu — nieraz z drobiazgową skrupulatnością — brak ostatecznego wypowiedzenia się, brak skondensowania. W sumie jednak szczegółów drugorzędnych — należałoby zdaniem mojem postawić ten, być może, jedyny zasadniczy brak, odejmujący zwartość całości, a który jest nie tyle może wadą pomysłu, ile konstrukcyi. Podstawową zaś wartością powieści będzie zawsze pewna odrębność tonu, która ją nietylko okładką wyróżnia na rynkach księgarskich. A to dla twórcy, usiłującego dać siebie w swem dziele, będzie zawsze ostatecznym wynikiem, do jakiego dojść może, — względnie do jakiego dojść mu sądzono. *Bolesław Podlewski.*

dzi głosowali na syonistę, karano rzeźników żydowskich za zamykanie jatek w sobotę grzywnami po 40 i 50 K. W swoim okręgu świadek musiał zawrzeć ze starostą formalny pakt, że nie poruszy w parlamencie zajść wyborczych, w zamian za co starosta nie będzie ściągał nałożonych kar.

Na ostatniej rozprawie prokurator dr Mayer sprzeciwił się dowodowi prawdy pod pozorem, że może on udowodnić najwyżej nadużycia pojedynczych urzędników, a nie ogółu urzędników w Galicyi.

Mimo sprzeciwienia się obrońcy sędzia postanowił nie dopuścić do przeprowadzenia dowodu prawdy, mimo że na poprzedniej rozprawie zgodził się. Obrońca powołał się na słowa ministra spraw wewnętrznych Bienertha w parlamencie, który stwierdził, że nadużycia rzeczywiście miały miejsce i że urzędnicy wzięli w nich udział. Prokuratorya bała się wytoczyć tę sprawę przed przysięgłych, do których ona należy.

Sędzia zasądził tow. Terakowskiego na 10 dni aresztu. W uzasadnieniu wyroku podniósł sędzia, że zarzuty w kierunku wykreślenia wyborców z list i wpisania nieprawnego wyborców rządowych do list zostały udowodnione. Z powodu zarzutów, uczynionych hr. Potockiemu i poszczególnym starostom, nastąpiło uwolnienie, ponieważ zarzuty nie odnosiły się do władz, tylko do osób.

Przeciw temu wyrokowi zgłoszono odwołanie.

Przegląd polityczny.

„Niedostateczny powód“. Tow. dr Karol Liebknecht, wybrany posłem do sejmu pruskiego w 11 okręgu berlińskim, wniósł o wypuszczenie go z więzienia na czas otwarcia sejmu. Czytelnicy nasi przypominają sobie, iż tow. Liebknecht skazany został na półtora roku twierdzy za „zdradę stanu“. W odpowiedzi uzyskał — odmowę, z umotywowaniem, iż „brak dostatecznych powodów do przerwy w odbywaniu kary“.

Odnośna depesza naczelnego prokuratora państwa, Zweigerta, brzmi: „Prośba więźnia fortecznego adwokata Liebknechta, aby go zwolnić na czas od 25 do 28 b. m., zostaje odrzuconą, gdyż brak dostatecznych powodów do przerwy w odbywaniu kary. Proszę zakomunikować to Liebknechtowi (dem Liebknecht)“.

Pisząc o tem, podkreśla „Vorwärts“ charakterystyczne stanowisko biurokratów niemieckich, dla których spełnienie obowiązku poselskiego nie jest wystarczającym powodem do żądania przerwy w odsiadywaniu kary twierdzy. Podnosi też niegrzeczną stylizacyę depeszy, zwłaszcza końcowe „dem Liebknecht“.

Opuszczenie wyrazu: „pan“ nie da się umotywować nawet względami na przesadną oszczędność, gdyż wyraz „Herrn“ kosztowałby te same 5 fenigów, co wyraz „dem“.

Obiecanki ministra — a praktyki policyjne. Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego z dnia 4 kwietnia b. r. przy drugiem czytaniu ustawy o stowarzyszeniach oświadczył sekretarz stanu spraw wewnętrznych Bethmann Holweg w odpowiedzi posłowi Graefowi, iż przez niewłaściwe stosowanie § 7 (językowego) nie będzie się obcojęzycznym robotnikom przynosiło uszczerbku w ich prawowitych dążeniach w kierunku regulowania warunków płacy i pracy. A dalej w odpowiedzi na wywody posła Müllera z Meiningenu podkreślił ministeryalny mowca — dla usunięcia zgóry wszelkiego nieporozumienia — iż to, co mówił, odnosi się naturalnie nietylko do związków chrześcijańsko-społecznych, o które posłowi Graefowi chodziło.

Słowem, p. Bethmann Holweg, jak to dowieść można protokołami, zapewnił, że ruch zawodowy nie ma potrzeby się obawiać jakichkolwiek utrudnień skutkiem stosowania w tej dziedzinie zakazów językowych. Tymczasem policya nie omieszkała już rozciągnąć zakazu polskiego języka na zebrania zawodowe w rewirze nadruhrskim, gdzie, jak wiadomo, masowo pracują robotnicy polscy.

Jak przytacza „Vorwärts“, w początkach bieżącego miesiąca wydały władze w Arnsbergu polecenie, ażeby na publicznych zebraniach zawodowych przemawiano wyłącznie po niemiecku. W parę dni później prezydent regencyjny w Monasterze (Münster) podobny wydał zakaz polskiemu związkowi zawodowemu — bez podania żadnych motywów.

Tyle uwagi zwracają pruscy urzędnicy regencyjni na oświadczenia sekretarza stanu!

Zakończenie dyskusyi budżetowej.

Wiedeń, 27 czerwca.

Po przemowie całego szeregu mowców zamknięto dyskusyę i wybrano mowcami generalnymi pro posła Steinera, contra posła tow. Muchitscha.

Poseł Steiner oświadczył się za budową kanału Dunaj-Odra-Wisła.

Następnie prezydent wśród oklasków zawiadomił, że dyskusya nad budżetem została ukończoną i zaczęły się sprostowania faktyczne.

Prezydent udzielił głosu jako pierwszemu hr. Sternbergowi i wzywa go, aby się trzymał ram sprostowania.

Poseł hr. Sternberg odpowiada na przemówienie posła Daszyńskiego i oświadcza, że kto jak poseł Daszyński pod ochroną nietykalności poselskiej obraził stan duchowny, jest „tchórzem“.

Słowa te wywołały burzę na ławach socyalistycznych, z których grożono podniesionymi rękami Sternbergowi, otoczonemu przez posłów chrześcijańsko-społecznych. Powstała wielka wrzawa, prezydent prosił o spokój, a wkońcu przerwał posiedzenie.

Po pewnym czasie nastał o tyle spokój, że prezydent mógł znowu posiedzenie otworzyć, hałas jednak trwał dalej. Kilku posłów socyalistycznych obrzuciło Sternberga protokołami.

Prezydent wyraża głębokie ubolewanie z powodu tych scen i odbiera głos Sternbergowi. (Długotrwałe oklaski i brawa).

Hr. Sternberg żywo gestykulując, protestował przeciw odebraniu mu głosu.

Wśród panującej wrzawy zabrał głos do sprostowania następnie prof. Masaryk, któremu przerywali okrzykami chrześcijańsko-społeczni.

Poseł Bielohlawek oświadczył, że Daszyński, dopóki nie przytoczy dowodów na ciężkie zarzuty, podniesione dzisiaj przeciw jednemu z księży katolickich, jest „tchórzem“ i „kłamcą“. (Burzliwe protesty u socyalnych demokratów).

Odpowiedź posła Daszyńskiego.

Poseł Daszyński omawia twierdzenie hr. Sternberga i Bielohlawka, jakoby obraził był cały stan duchowny, jako nieprawdziwe; przytoczył dwa wypadki, mianowicie: wypadek dozorcy leśnego, który stoi pod zarzutem, że jednego chłopa zastrzelił i wypadek księdza, który stoi pod zarzutem shańbienia. Obaj są w śledztwie sądowem.

Mowcy wcale nie chodziło o to, aby skonstatować winę w obu wypadkach; raczej tylko wskazał na nierówne traktowanie poszczególnych oskarżonych w śledztwie prowadzonem przez sądy interesowane. Obie powyższe osoby znajdują się z powodu zarzuconych im zbrodni w śledztwie karno-sądowem. Kwestya winy jest tutaj zupełnie uboczną i chodzi jedynie i wyłącznie tylko o to, że w obu wypadkach niebezpieczeństwo ucieczki i koluzyi istnieje w wysokiej mierze, że więc w każdym innym wypadku bezwarunkowo byłoby doprowadziło do aresztowania winnych.

Oba wypadki były w pismach niemieckich i polskich obszernie omawiane i dotknięci wcale nie podnosili skargi.

W końcu stwierdza, że ze względu na całe swoje życie i na ciężkie walki, w których brał udział, jest wyższy ponad zarzut tchórzostwa, (oklaski u socyalistów), dlatego sądzi, że może ponad obu posłami, którzy rzucają nań obelgi, przejść do porządku dziennego (żywe oklaski u socyalistów).

Głosowanie.

O godz. 8 wieczorem zabrał głos generalny referent budżetu dr Steinwender, poczem przystąpiono do głosowania,

Izba uchwaliła budżet.

Wniosek mniejszości komisyi budżetowej, aby wykreślono z budżetu pozycyę „Dwór“, został odrzucony, poczem rozpoczęło się głosowanie nad całym szeregiem rezolucyj.

Rezolucya Schmida.

Nad rezolucyą posła Schmida w sprawie ograniczenia żydów w dopuszczaniu ich do szkół średnich odbyło się głosowanie imienne i rezolucya została 205 przeciw 162 głosom **odrzuconą**. (Żywe oklaski i brawa).

Rezolucya posła tow. Seitza w sprawie złożenia rachunków z funduszu dyspozycyjnego została odrzuconą, tak samo odrzucono rezolucyę tegoż posła co do przedłożenia projektu organizacyjnego dla ministrów-rodaków.

Rezolucya posła Wolfa w sprawie utworzenia niemieckiej akademii sztuki w Pradze przyjętą została 194 głosami przeciw 189. (Żywe oklaski na lewicy).

Rezultat głosowania, zwłaszcza fakt, że poseł Masaryk i drugi realista poseł Drtina, jedyni z posłów czeskich, głosowali za rezolucyą posła Wolfa, wywołał u Czechów i południowych Słowian burzliwe okrzyki „hańba“ i „pfuj“.

Następnie przyjęto cały szereg rezolucyj, poczem przystąpiono do dyskusyi

nad ustawą finansową,

którą uchwalono, równocześnie odrzucając w imiennem głosowaniu **rezolucyę posła tow. Ellenbogana**, aby **do budżetu wstawić 20 milionów dla kolejarzy, 270 gł. przeciw 138.**

Następnie Izba przyjęła rezolucyę posła Głąbińskiego i Mastalki, wzywającą rząd, aby natychmiast z istniejących kredytów rozpoczął

budowę kanału

Dunaj-Odra-Wisła i to rónocześnie z Wiednia i Krakowa i poczynił potrzebne starania o uzyskanie kredytów na dalszą budowę.

Następnie przyjęła Izba cały budżet także w trzeciem czytaniu wśród żywych oklasków.

Drobne ustawy

Po załatwieniu budżetu Izba uchwaliła we wszystkich trzech czytaniach ustawy o przyznanie bezpieczeństwa pupilarnego pożyczkom krajowym Galicyi 10 milionów, 11 milionów K, oraz pożyczce m. Krakowa, jakoteż ustawę o uwolnieniu od podatku budynków, wybudowanych na gruntach pofortyfikacyjnych w Krakowie.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 1·30 w nocy. Następne we wtorek o g. 3 po południu.

* * *

Izba panów.

Izba panów odbyła wczoraj po południu posiedzenie. Dr Bärnreither zgłosił wniosek o natychmiastowe przedłożenie ustawy o opiece nad młodzieżą, dalej dr Mattusz i tow. interpelacyę do rządu w sprawie równouprawnienia obu języków krajowych, zwłaszcza w krajach, w których języki niemiecki i czeski obok siebie od wieków istnieją.

Dr Grabmayr uzasadniał swój wniosek w sprawie reformy kredytów rolniczych. Sprawę tę przekazano osobnej komisyi, złożonej z 9 członków.

Po przyjęciu ustaw o światowym traktacie pocztowym i o uwolnieniu od stempla zapisów z okazyi jubileuszu cesarza, posiedzenie zamknięto.

Następne odbędzie się dziś z porządkiem dziennym: budżet.

Zaburzenia rolne w Parmie.

Prowokacyjne stanowisko właścicieli. — Alceste de Ambris. — Właściciele zbroją morderców przeciw robotnikom. — Żądania robotników rolnych.

Krwawe rozruchy w Parmie, w których robotnicy miejscy z taką wzorową solidarnością stanęli do walki ze swymi towarzyszami, pracującymi na roli, wywołały cyniczne zadowolenie w prasie burżuazyjnej włoskiej. Wprawdzie miasto znajduje się w stanie oblężenia, wprawdzie wypadki ostatnich dni przybrały rozmiary strasznej wojny domowej, której krwawy plon dziś nie da się dokładnie ocenić. Burżuazya włoska raduje się jednak, widząc w tej okropnej klęsce jedynie sposobność do złamania siły organizacyj robotniczych. Rozruchy te, które objęły całą prowincyę Parmy i wywołały odruchy protestu w wielu innych miejscowościach, były oczekiwane, pożądane i przygotowane przez właścicieli ziemskich.

W wypadkach parmskich jest charakterystycznem, że właściciele, popierani przez opinię konserwatywną całego kraju, oddawna już wprowadzili w życie system prowokacyi, który doprowadził wreszcie do wybuchu.

Bezpośrednią działalnością, skierowaną ku drażnieniu robotników, słynne stowarzyszenie właścicieli „Agraria“, popierane przez rząd, starało się wszelkiemi siłami przygotować grunt dla wypadków, któreby pozwoliły rozpętać nad prowincyą niesłychanie brutalne represye. Cel ich został osiągnięty. Ludność pracująca została skąpana we krwi i podczas gdy posłowie socyalistyczni do parlamentu włoskiego w porozumieniu z zarządem partyi socyalistycznej czynili wszelkie wysiłki w celu uspokojenia umysłów, jedynem pragnieniem reakcyonistów było ostateczne stłumienie zbrojnego oporu mas w ołowianym deszczu bratobójczej broni żołnierskiej.

* * *

Już od roku w okolicy parmeńskiej toczyła się uporczywa walka. Na tej przestrzeni rolniczej, od pięciu lat zdobytej przez ruch socyalistyczny, walki ekonomiczne miały zawsze spokojny przebieg. Lecz nowe stowarzyszenie właścicieli ziemskich, pod pozorem obrony interesów rolnictwa, zorganizowało systematyczny opór przeciw żądaniom robotników.

Rozpoczęła się codzienna walka, strejki częściowe wybuchały w różnych miejscowościach po dwa i trzy razy na tydzień, a zasady rewolucyjnego syndykalizmu poczęły opanowywać masy. Nowy sekretarz Giełdy pracy Alceste de Ambris nadał temu ruchowi niebywałą dotąd siłę.

Poznawszy trudności propagandy wśród emigrantów włoskich w Ameryce, tow. Ambris był sekretarzem krajowym stowarzyszenia robotników szklarskich w Livornie. Do Parmy wniósł młodzieńczy ogień swego entuzyazmu i uporczywą energię nieposkromionego charakteru, które przy sprzyjającej atmosferze buntowniczego podniecenia wśród robotników, doprowadzały go chwilami do przeceniania realnej rzeczywistości.

Wobec nowych metod walki, prześladowania ze strony właścicieli podwoiły się. Nastąpiły lokauty „baccianti“ (robotników dziennych), potem „spezati“ (osadników), wypędzanie członków lig chłopskich z zajmowanych przez nich domów, niebywałe szykanowanie robotników.

Odbyły się zebrania, na których postanowiono pozbawić roboty i chleba wszystkich przywódców ligi. Wreszcie, na domiar swych zbrodni, właściciele nie zawahali się zerwać umowy, podpisanej przez nich w roku 1907 na przeciąg trzech lat i sprowokować przez lokaut w kilku gminach ogólny strejk robotników rolnych.

W odezwie „Agrarii“, ogłoszonej w przeddzień wybuchu było następujące wezwanie:

„Zbrójcie się ze swej strony wy, wszyscy właściciele i kupcy. Zbrójcie się, jeśli chcecie być silnymi i wolnymi, gdyż dziś jedynie tylko zaburzenia mogą doprowadzić do spokoju, tak pożądanego przez całą prowincyę“.

Podobne wezwanie w chwili zerwania zawartych dobrowolnie umów, kiedy środki żywności dosięgły olbrzymiego podrożenia, świadczy aż nadto wymownie o ich intencyach.

Po słowach nastąpiły czyny. Kapitaliści zorganizowali w miastach bandy włóczęgów pod nazwą „wolnych robotników“, mające za zadanie „bronić wolności“ łamistrejków. Zbrodniarze ci, których przedtem nauczono znakomicie strzelać, włóczyli się uzbrojonemi bandami po miastach i wsiach, wyręczając przy każdej sposobności władze publiczne w „tłumieniu zaburzeń“.

Dowódcą ich był kapitan wojskowy, co tembardziej zapewniało im bezkarność.

Czy można się dziwić wobec tego, że konflikt doszedł do najwyższego zaostrzenia? Bliską jest chwila, kiedy żniwa będą ostatecznie stracone, a sianokos, tak ważny w tej prowincyi, posiadającej 60.000 sztuk bydła i olbrzymi przemysł mleczarski, udał się zaledwie częściowo. Strejk objął 25 okręgów z pośród 50, stanowiących prowincyę.

* * *

Należy podnieść, że domagając się dotrzymania zawartej poprzednio umowy, robotnicy rolni nie żądają nic nadzwyczajnego. Płaca dzienna według tej umowy wynosi 23 halerze za godzinę dla mężczyzn i 15 h dla kobiet, przy dniu roboczym, trwającym w zimie 6 godzin, w lecie 11 godzin, a w innych porach roku od 8 do 10 godzin.

Właściciele ziemscy jęli się więc znanego sposobu prowokacyi, pragnąc krwawem zwycięstwem nad robotnikami stłumić spokojną ich walkę o poprawę egzystencyi. Lecz zdobytem w ten sposób zwycięstwem niedługo będą mogli się cieszyć. Jest to zwycięstwo bez jutra, którego jedynym trwalszym skutkiem będzie pogłębienie klasowej świadomości wśród robotników.

KRONIKA.

Kraków, 27 czerwca.

Szynkarze u ministra Korytowskiego. We czwartek zjawiła się w gmachu parlamentu u ministra skarbu deputacya szynkarzy z Galicyi i Austryi dolnej, aby prosić najwyższego szefa szynkarzy o zniesienie podatku od wyszynków. Audyencya miała bardzo oryginalny przebieg, gdyż Korytowski mówił z szynkarzami żargonem żydowskim tak, że wszyscy obecni znakomicie bawili się tym „dowcipem“ ministra, który jako „goj“ okazał wielkie zdolności w władaniu żargonem.

Gdy jeden członek deputacyi podniósł, że wobec oczekiwanego dochodu 130 milionów z wódki, podatek 2,300.000 K od wyszynków nie powinien u ministra grać wielkiej roli, odpowiedział p. Korytowski: „Czy po-

starasz się pan także o większe upijanie się? Jeżeli pan myślisz, że podatek przyniesie 130 milionów, zrobię z panem interes na poczekaniu“.

Do szynkarza Arnolda ze Lwowa powiedział minister, że go zna z czasów swego urzędowania we Lwowie, na co otrzymał odpowiedź: „My znamy Ekscelencyę niestety zanadto dobrze“.

Delegat Prügel z Wiednia zwrócił się do ministra z uwagą, że przed 15 laty przybył do Wiednia, jako majętny człowiek ze złotym zegarkiem i łańcuszkiem i teraz jest biedakiem. Na to otrzymał odpowiedź: „Pewnie zostawiłeś je pan z ostrożności w domu“. — Gdy mu zwrócono uwagę, że szynkarze jeszcze 8 b. m. przedłożyli memoryał, otrzymali odpowiedź: „Już dziś chcecie mieć odpowiedź?“

Deputacya przypomniała Korytowskiemu, że jako wiceprezydent dyrekcyi skarbowej we Lwowie dał słowo honoru, że jak zostanie ministrem, zniesie w mowie będący podatek. Przypomnieli mu to przyrzeczenie z uwagą, że teraz może je dotrzymać, tembardziej, że go to nic nie kosztuje.

Z fałszerstw „Słowa polskiego“. Piątkowy „Kuryer lwowski“ demaskuje nowe, brudne fałszerstwo, dokonane przez „Słowo polskie“. Mianowicie organ ten w numerze porannym z dnia 23 czerwca podał w streszczeniu akt oskarżenia przeciwko Siczyńskiemu, podsuwając tam własne wstawki, niezgodne z prawdą i nie znajdujące się, jak skonstatował „Kuryer lwowski“, w akcie oskarżenia. „Kuryer“ przytacza dwa takie ustępy. Pierwszy z nich brzmi: „Podczas gdy w pokoju audyencyonalnym, otoczony rodziną, konał ojciec ośmiorga nieletnich dzieci wśród grozy, jaką odczuwał najbardziej obojętny, jeden tylko morderca pozostał zupełnie spokojny. Wyprowadzony do sąsiedniego pokoju itd.“

W ustępie tym, jak podnosi „Kuryer“, chce „Słowo polskie“ czytelnikom swoim podsunąć mniemanie, iż Siczyński był obecnym przy scenie konania namiestnika, otoczonego ośmiorgiem dzieci, i przyglądał się tej scenie zupełnie spokojnie.

„Czytelnik „Sł. pol.“ — pisze „Kuryer“ — który nie weźmie za złe Siczyńskiemu spokoju wobec czynu, potępi spokój i brak współczucia dla dzieci, opłakujących śmierć ojca. I w czytelniku zostanie wrażenie, że spokój Siczyńskiego to już nie fanatyzm, ale dzikość. Otóż akt oskarżenia takiego ustępu nie zawiera, gdyż Siczyńskiego w chwili konania wcale w pokoju audyencyonalnym nie było. Siczyński został uprowadzony do sąsiedniego pokoju zaraz po zamachu, zanim rzucono się z niesieniem pomocy rannemu namiestnikowi... Akt oskarżenia wspomina nawet o tem, że Siczyński w sąsiednim pokoju powiedział po rusku: „Zastreliłem tego łotra, ale, zdaje się, nie na śmierć“. I „Słowo pol.“ słowa te Siczyńskiego cytuje, słowa, które jasno przeczą poprzedzającemu te słowa melodramatycznemu kłamstwu, jakie organ endecki popełnia“.

A oto następne fałszerstwo:

„Drugie kłamstwo — pisze „Kuryer“ — jest prawnie jeszcze większe. „Słowo pol.“ pisze, że Siczyński „skierował rewolwer do nadbiegłych“ na odgłos strzałów. A zatem Siczyński chciał — według „Sł. pol.“ — strzelać do woźnych i do dwóch petentów, którzy nadbiegli do pokoju na odgłos strzałów, co byłoby usiłowaniem nowego przestępstwa. Otóż i tu „Sł. pol.“ skłamało i w dodatku skłamało rozmyślnie, mając akt oskarżenia w ręku“.

Oceniając takie postępowanie z punktu widzenia etycznego, pisze cytowany przez nas dziennik:

„Nie miało ono (t. j. „Słowo polskie“) zatem moralnego prawa do takich zmian w akcie oskarżenia, które sprawę obwinionego przedstawiają w gorszem świetle. Jest to przestępstwem przeciw moralności publicznej i przeciw wszelkim uczuciom ludzkim, gdy ktoś urządza nagonkę na więźnia i stara się obudzić przeciw niemu niechęć i fanatyzm. Szczególnie w procesach politycznych nagonka taka jest wprost podłością partyjną“.

Kto według „Słowa polskiego“ jest zasłużonym? Czytelnicy nasi pamiętają zachowanie się posła Dziembowskiego w komisyi wywłaszczeniowej sejmu pruskiego, zachowanie się, tak pozbawione godności, że z wyjątkiem niedobitków ugodowych — spotkało się ono z jednomyślnem oburzeniem.

I uraza owa do p. Dziembowskiego, w przeciwieństwie do tego, co zwykle u nas bywa w stosunku do skompromitowanych polityków, nie okazała się jednodniową, skoro przy niedawnych wyborach sejmowych kandydatura jego odpaść musiała.

Tymczasem z powodu odczytu, z którym ten skachrowany polityk przybył do Krakowa, tytułuje go „Słowo polskie“ mianem „zasłużonego posła wielkopolskiego“.

Czy odkąd p. Dmowski wszczął swoją akcyę ugodową w Rosyi — „Słowo polskie“ zamierza reklamować i ugodowców poznańskich?

Potajemny konwentykiel krakowski. Przed paru dniami podaliśmy wiadomość, zaczerpniętą z pism wiedeńskich, o trzymanym w sekrecie przed opinią publiczną zjeździe w Krakowie, na którym ułożono się co do ilości „delegatów“ z każdego zaboru — na zjazd panslawistyczny.

Obecnie wiadomość tę potwierdza warszawska „Nowa Gazeta“ pisząc:

„Udział delegacyi polskiej w zjeździe słowiańskim jest podobno już zdecydowany formalnie. Między przedstawicielami różnych partyj odbyła się narada w Krakowie. Cała delegacya polska ma się składać z 16 osób, a w tem przedstawiciele Galicyi będą mieli 4 delegatów, Poznańskiego 3, a Królestwa Polskiego 9.

Jak ci dziewięciu będą podzieleni między partye, jeszcze niewiadomo. Ostatecznie uregulowanie delegacyi zależeć ma od Koła polskiego. Tym sposobem delegacya tutejsza miałaby charakter „koncentracyjny“.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego. Komisya ukonstytuowała się, wybierając do komitetu targowego, zajmującego się nadzorem nad miejską centralną targowicą na bydło, radców Beringera, Guńkiewicza, Judkiewicza i Wachtla, zaś do komitetu budowy rzeźni i targowicy radców Beringera, Domańskiego i Judkiewicza; z poza komisyi zaprosiła radców dra Juliana Nowaka i Turskiego.

Na wniosek administracyi akcyzy zatwierdziła komisya ofertę banku galicyjskiego na prowadzenie kasy targowej na miejskiej targowicy na bydło na przeciąg lat dwóch i wydzierżawiła część zakładu kontumacyjnego na hodowlę nierogacizny.

Wreszcie dokonała na wniosek prezydyum miasta w etacie urzędników i nadstrażników akcyzowych pewnych zmian, zmierzających do polepszenia bytu tych funkcyonaryuszów miejskich.

Wydział szkolny magistratu przeniesiony został z domu w Rynku do nowego budynku magistrackiego, na dziedzińcu ratuszowym, parter na lewo.

Z browaru p. Götza donoszą nam o niesłychanym postępku nadstrażnika skarbu Jana Olmy. W nocy z 22 na 23 b. m. robotnik Wincenty Wojtoń spuszczał słód, poczem zeszedł na dół celem spłukania go. Wskutek kurzu nie zauważył śpiącego obok jego miejsca pracy nadstrażnika Olmy, którego obryzgało kilka kropli wody. Na to Olma rzucił się na Wojtonia, przezywając go najordynarniejszemi słowy i uderzył go w twarz.

Zwracamy się do przełożonych tego funkcyonaryusza o azyatyckich nawyczkach, aby mu zwrócili uwagę, że i robotnik może stracić cierpliwość, a wtedy niewiadomo co się stanie z „władzą“, reprezentowaną tak gruntownie przez Olmę rękami i gębą.

Dezertera z 13 pułku piechoty, 6 kompanii aresztowano wczoraj w osobie Stanisława Szewczyka z Żywca. Jeszcze 9 bm. uciekł z koszar, prawdopodobnie — jak władze wojskowe w takich wypadkach twierdzą — „z tęsknoty za domem rodzinnym“.

Znaleziony portfel. Przy aresztowanym podczas obchodu konika zwierzynieckiego Władysławie Michaliku znaleziono elegancki czarny portfel, także portmonetkę w kształcie podkowy z drobną monetą pruską, hiszpańską i rosyjską, tudzież ciężki pierścień złoty. Właściciel może rzeczy te odebrać za wylegitymowaniem się w Dyrekcyi policyi.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stawał dziś 28-letni Stanisław Ślusarczyk, wielokrotnie już za kradzieże karany, oskarżony o zbrodnię nałogowej kradzieży. Przyłapany na kradzieży w Mysłowicach, uciekł z tamtejszego więzienia, poczem w Galicyi popełnił cały szereg kradzieży, specyalnie w szynkach. Ślusarczyk przyznaje się do wszystkiego, twierdząc z dumą, że jest „śmiałym włamywaczem“. Zasądzono go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Wypadek tramwajowy. Wczoraj wieczorem najechał tramwaj koło magistratu na 9-letniego Władysława Zawadę, który w upadku odniósł kilka ran na głowie i zmiażdżenie ucha. Pogotowie opatrzyło go i w beznadziejnym stanie odwiozło do domu.

Gospodarka siostrzyczek w szpitalu św. Łazarza. Tylko co przebrzmiała głośna sprawa nadużyć w administracyi szpitala św. Łazarza z dostawcami mięsa dla chorych, a już znów otrzymaliśmy pismo oświetlające skandaliczne wprost stosunki w tymże szpitalu. I tym razem, jak poprzednio, chodzi o wikt, który formalnie jest niżej wszelkiej krytyki tak ze względu na jakość, sposób przyrządzania, jak i ze względu na czystość i hygienę. Nie ma dnia, żeby w tem czy owem jadle nie znajdowano robaków (karakonów), rzadko znaleźć blaszkę mleka czy zupy, aby na dnie nie znalazł się osad nieczystości, pozostałej zapewnie z niedostatecznego mycia naczyń. Można sobie wyobrazić, jakie skutki podobna niedbałość przynieść może tam, gdzie na jednej sali leżą pacyenci na różne choroby.

Całe to gospodarstwo pozostaje w rękach zakonnic „dobrodziejkami“ zwanych. Kto nie cieszy się względami „dobrodziejki“, ten jest zupełnie zaniedbanym. Prośby i skargi są bezskuteczne.

— Co ja mogę — wyrzeka na skutek zażalenia lekarza — ja tem nie rządzę.

Przepisuje się nieraz specyalnie jakieś potrawy choremu i za receptą się nie dostaje, a cóż dopiero mówić o polepszeniu ogólnego wiktu!

I chory wyciąga ostatnie centy z węzełka i posyła po chleb czy bułki, o ile posługacza da się uprosić, bo inaczej głodnym pozostanie. Podane zupy o smaku słonych pomyj trudne są do przełknięcia, a czarne, zimne zwykle ziemniaki czy kasza jaglana lub jęczmienna, popularnie „pęcakiem“ zwana jest wprost nie do przełknięcia, gdyż cuchnie starem sadłem lub kunerolem. To też kto ma tylko parę halerzy, nie korzysta ze szpitalnego wiktu, całe porcye zupy czy innego szpitalnego specyału zwracane bywają do kuchni nienaruszane nawet, wielu, bardzo wielu idzie spać na głodnego i wycieńczeni chorobą i głodem wyglądają jak cienie ludzkie. Odesłane jadło nie robi najmniejszego wrażenia na „dobrodziejkach“ i nic ich nie obchodzi, czy chorzy jedli czy nie jedli, odsełając żalących się do „Drezdeńskiego hotelu“.

Wybitnym ananasem pośród „dobrodziejek“ szpitalnych jest siostra Zofia na V oddziele, która urządzając pobożne ćwiczenia, każdego wieczora wymyśla i odsądza od czci ludzi, na takowe nie uczęszczających. Wielokrotnie lekarze sami stwierdzali, że mięso podane chorym jest cuchnące. Zabiorą je do kuchni, lecz w zamian nic tego dnia choremu nie dadzą. Lekarze niewiele mogą poradzić.

Niedawno temu energicznie dopominającego się o lepszy wikt lekarza usunięto dyskretnie od ordynowania.

Dowiadujemy się, że szpital św. Łazarza przynosi grube dochody, że rok rocznie administracya szpitala odsyła pokaźne dochody do kasy Wydziału krajowego, czego chyba żaden inny szpital nie czyni. Zwykle kraj czy gmina dopłaca do szpitala. U nas dzieje się inaczej. Szpital przynosi dochody (!). A dzieje się to kosztem nieszczęśliwych biedaków, skazanych na kuracyę w szpitalu św. Łazarza.

— **Popis muzyczny.** W poniedziałek 29 bm. odbędzie się na zakończenie roku szkolnego w rządowo upoważnionej szkole fortepianowej Eugenii Rosenberg (Bonerowska 6) popis uczniów z łaskawym współudziałem p. St. Aprilla (skrzypka). Początek popisu kursu niższego o godz. 10-ej rano, kursu średniego i wyższego o godz. 11-ej i pół.

— **Wiec lekarzy** poleca na członków Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej pp. doktorów: Adama Ackermanna, Wacława Damskiego, Kazimierza Flisa, Stefana Schoenguta; na zastępców doktorów: Stanisława Ciechanowskiego, Stanisława Dobrowolskiego, Jana Landaua, Eliasza Stahra.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

W sobotę 27 czerwca: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, występ Tad. Łowczyńskiego.

W niedzielę o godz. 3-ej i pół po poł. (po cenach zniżonych): „Gejsza“, japońska operetka w 3 akt., Sidney Jonesa. O godz. 7-ej i pół wieczorem: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach, St. Moniuszki, gościnny występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

W poniedziałek o godz. 3-ej i pół po poł. (po cenach zniżonych): po raz drugi „Lalka“, operetka w 4 aktach Audran'a. O godz. 7 ej i pół wieczorem po raz drugi: „Opowieści Hoffmana“, opera fant st. w 4 akt., Jak. Offenbacha, występ Wł. Florjańskiego.

We wtorek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt., Fr. Lehara, z panią Miłowską.

We środę: „Carmen“, opera w 4 akt., Jerzego Bizet'a, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego.

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

W piątek: „Bal maskowy“, opera w 5 akt. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

W sobotę po raz drugi: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego, gościnny występ Ireny Sołłohub i Wł. Florjańskiego.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Gorąca krew“, w 7 obrazach Z. Krema.

Niedziela: „Pod białym koniem“ w 3 akt. po poł. „Małżeństwo na próbę“ w 3 akt. wiecz.

Poniedziałek: „Królowa przedmieścia“ w 5 obr. po poł.; „Chata za wsią“ w 5 obr. wiecz.

Nowiny lwowskie.

Proces Wasińskiego. Na onegdajszej rozprawie Wasiński wywołał nową sensacyę, przyznając się do usiłowanej kradzieży w zborze izraelickim w Samborze, czego mu akt oskarżenia nie zarzucał.

Inspektor policyi Wudkiewicz nic nie wie o tej nieudałej kradzieży.

Wasiński: Drzwi były wytrychem otwarte, dzwonki elektryczne poprzecinane, lecz ściana była cienką i przez nią mogli mieszkańcy wszystko słyszeć, dlatego zaprzestaliśmy „roboty“.

Przew.: A pan nie słyszał nic o tem?

Świadek: Nie. (Wasiński się śmieje).

Przewodniczący (do Wasińskiego): Kto z panem tam był?

Wasiński: Podrucki i jeszcze jeden, ale tego trzeciego nie wyznam, bo pan prokurator zarzuciłby mi oszczerstwo. (Wesołość).

Prokurator zastrzega sobie dalsze ściganie Wasińskiego za usiłowaną kradzież w Samborze.

Jak Wasińscy żyli w Pradze, opowiedziała ich tamtejsza służąca Alojza Roth. Było to w dniu wigilijnym 1907. Wasińska poszła z nią na zakupno świąteczne. Kupiła także i ryby na wieczerzę wigilijną. Po kolacyi, „pan“ Wasiński, namawiał swoją żonę do pójścia do „Klubu polskiego“, pani jednakowoż nie chciała się na to zgodzić. Gdy panowie wyszli, służąca prosiła Wasińską, by pozwoliła jej udać się do siostry, która mieszkała w tej samej realności. Wasińska zezwoliła na to. Gdy o godzinie 10 wróciła, zastała drzwi mieszkania zamknięte. Zapukała i stojąc pod drzwiami słyszała jakiś krzyk i chaos, jakąś bieganinę w mieszkaniu, a następnie głos Wasińskiego, pytającego się, „kto puka?“ Głos mordercy był — jak zeznaje świadek — zupełnie spokojny i naturalny! Wasiński dowiedziawszy się, że to jego służąca dobija się do drzwi, kazał jej udać się do siostry.

— Idź do swej siostry na noc — powiedział jej morderca Kautsky'ego.

Na drugi dzień Wasińska odprawiła ją ze służby pod pozorem, że muszą wyjechać na pogrzeb „ojca pana“.

Z odczytanego przez przewodniczącego pisma władz rosyjskich okazuje się, że Śniegucki skazany był w Kielcach na 3 lata rot aresztanckich, a w Piotrkowie na $1^1/_2$ roku za jakieś inne zbrodnie. Opryszek podszywający się pod nazwę socyalisty, udający „politycznego“ przestępcę! Wasiński twierdzi, że w Królestwie jest drugi Edmund Śniegucki i do niego właśnie odnoszą się przysłane przez władze rosyjskie zapiski.

Z kraju.

Rezygnacya posła Mahlera? W okręgu wyborczym czortkowskim, skąd został wybrany syonista poseł dr Mahler, krąży uporczywie pogłoska, jakoby miał się on zrzec mandatu na rzecz swego zastępcy dra Józefa Brauna, adwokata z Kopyczyniec. Dr Braun zwinął już kancelaryę adwokacką w Kopyczyńcach i przeniósł się do Wiednia, gdzie podobno odbywają się pakta. Jeden warunek został już spełniony, bo dr Braun zdecydował się w ostatniej chwili zostać syonistą, a skoro inne jeszcze „warunki“ dopiszą, gotowi wyborcy czortkowscy otrzymać w prezencie nowego posła w osobie Brauna.

Plaga motyla. Ze Skolego donoszą: W miasteczku naszem namnożyła się ogromna ilość białych motyli; pełno ich po drzewach, osobliwie po topolach, jakby oblepił drzewa nimi. Owocowe drzewa w większej części oblepione gąsienicą, a z liści tylko szypułki sterczą. Pełno ich i w Stryju, gdzie starostwo zarządziło za wynagrodzeniem tępienie ich. Po wsiach tych motyli niema, ale za to namnożyła się wielka ilość maleńkich chrząszczów (nie majowych), które niszczą owoc w zarodku.

Ksiądz bijący ludzi w kościele. Piszą nam z Gorlic: We wsi Ropie jest proboszczem

ks. Jan Łuszczki, który pod względem moralnym i wstrzemięźliwości wiele pozostawia do życzenia. Skargi parafian płyną na tego księdza do biskupa przemyskiego, ale bezskutecznie. Ksiądz ten siedzi dalej na parafii, a chociaż już jest starszym człowiekiem, stroi zaloty do kobiet i dziewcząt, uprawiając przytem libacye. Kapłan ten w tym stanie idzie do szkoły nauczać dzieci religii, i w takim stanie odprawia nabożeństwa, zawracając się przy tym w kościele, dając umoralniające i budujące przykłady swym parafianom.

W dniu 28 maja po nieszporach, na których było dużo ludzi, chrzcił ks. Łuszczki dziecko jednemu z miejscowych włościan, a będąc w stanie podpitym, wypoliczkował ojca chrzestnego Jana Stachurę w obecności licznie zebranych parafian.

Zapytujemy ks. biskupa Pelczara, czy wreszcie zabierze sobie „wzorowego“ księżulka z tej parafii? Czy też może przyśle znowu dziekana, którego skutków interwencyi nikt się nie doczeka.

Z zaboru rosyjskiego.

Masowe rewizye i aresztowania. W Będzinie zaaresztowano zeszłej soboty podczas masowej rewizyi przeszło 100 osób.

W Pabjanicach rewizye i aresztowania trwają w dalszym ciągu. Ogółem przez kilka dni aresztowano kilkadziesiąt osób, w tej liczbie kilka kobiet.

Niezadowolenie z Dmowskiego w Kole? „Gazeta Nowa“ otrzymuje następującą wiadomość z Petersburga:

„Z poważnej strony zapewniono nas, że Koło polskie, jako zbiorowa organizacya, nie jest odpowiedzialne za wszystkie wystąpienia swego przywódcy w sprawie słowiańskiej. Koło nietylko nie upoważniło p. Dmowskiego do wypowiedzianych przez niego sądów, lecz przeciwnie za przekroczenie w pewnym stopniu ogólnych dyrektyw spotkała p. Dmowskiego ostra krytyka w łonie Koła“.

Z wiadomości powyższej, o ile nie jest ona błędną, wynikałoby, iż nawet wśród narodowo-demokratycznych „reprezentantów“, którzy do niedawna z zachwytem spoglądali na swego „genialnego“ przywódcę, zaczyna się budzić nieco krytycyzmu i wraz z tem niezadowolenia z jego dyktatorskich zakusów.

Wybuch bomby w Warszawie. Onegdaj około godziny 10-ej wieczorem, na schodach frontowych domu nr 6 przy ul. Dzikiej pod drzwiami mieszkania syna właściciela domu p. Bencyana Szpilrejna na trzeciem piętrze, wybuchła bomba lontowa, podłożona przez niewiadomego sprawcę. Wybuch był stosunkowo słaby, potrzaskał bowiem tylko drzwi od mieszkania, nie wysadziwszy ich nawet z zawias, natomiast wstrząśnienie spowodowało wybuch balonu z kwasem siarczanym, który znajdował się w przedpokoju sąsiedniego mieszkania jubilera Nuchima Silbersteja. Balon rozprysnął się z wielką siłą i część zawartości naczynia wytrysnęła przez okno na podwórze. Dziwnym trafem zarówno przy wybuchu bomby, jak również po wybuchu balonu z kwasem nikt w tej ludnej kamienicy, gdy ruch był w całej pełni, szwanku nie poniósł. Natomiast po wybuchu kwasu siarczanego gazy wytworzyły straszliwą atmosferę, do tego stopnia trującą, że zamknięto zupełnie schody frontowe, na których oddychać nie było sposobu, jak również w mieszkaniach przyległych do klatki schodowej. Poszukiwania natychmiast zarządzone przez policyę, nie dały żadnych wyników, rodzina zaś Szpilrejnów nie domyśla się, jaki był powód zamachu na ich mieszkanie.

Z caratu.

Zabiegi jezuitów. „Birżewyja wiedomosti“ podają, że w Petersburgu oczekiwany jest przyjazd deputacyi jezuitów, którzy pragną wyrobić dla siebie pozwolenie na utworzenie nowej prowincyi w państwie Rosyjskiem. Ojczulkowie wybrali więc bardzo stosowną chwilę do rozwinięcia w Rosyi swej działalności, która w razie pomyślnego obrotu sprawy, stworzy dla caratu nową podporę.

Ze świata.

Walka 3 miast o nieboszczyka. Pod Kałuszynem w Królestwie Polskiem zmarł we własnym majątku Abram Dawid Silberberg. Bracia zmarłego chcieli go pochować w Kałuszynie, lecz wnet zjawili się przedstawiciele bractwa pogrzebowego z Jadowa z żądaniem 200 rubli odszkodowania, dowodząc, że nieboszczyka należy pochować w Jadowie. Bractwo zaś w Kałuszynie żądało za pogrzeb 2500 rubli. Gdy już miało dojść do zgody, zjawili się w majątku przedstawiciele gminy żydowskiej z Węgrowa w otoczeniu policyi. Naczelnik powiatu kazał nieboszczyka zabrać do Węgrowa. Zabrano więc zwłoki pod eskortą policyi i przedstawicieli gminy żydowskiej. Tutaj znowu bractwo zażądało 25.000 rubli za grób! Zwłoki więc leżały znowu, a stróże oblewali je codzień karbolem... Wkońcu spadkobiercy musieli się zgodzić na zapłacenie 10.000 rubli. Pogrzeb nieboszczyka, który zmarł w sobotę wieczorem, odbył się dopiero we czwartek w Węgrowie.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“.

Od administracyi.

Przypominamy Szan. Abonentom, że zmiana adresu zamiejscowego na miejscowy i miejscowego na zamiejscowy kosztuje 40 hal., które uiścić należy przy podaniu zmiany adresu, z wyraźnem zaznaczeniem: za zmianę adresu.

Zmiany adresu bez odpowiedniej opłaty na przyszłość uwzględniane nie będą, gdyż pociąga to za sobą znaczne koszta, których wydawnictwo ponosić nie może.

TELEGRAMY

z dnia 27 czerwca.

Bójki studenckie.

Wiedeń. Podczas bumlu przyszło dzisiaj do starcia między studentami niemiecko narodowymi a klerykalnymi. Po interwencyi rektora klerykali mogli się oddalić w spokoju z uniwersytetu.

Otwarcie sejmu pruskiego.

Berlin. Prezydent ministrów ks. Bülow otworzył wczoraj sejm pruski i oświadczył, że spodziewa się, iż król w jesieni będzie mógł osobiście członków sejmu powitać, pozczem zapowiedział projekt ustawy w sprawie pobierania podatków przez ewangelickie kościoły krajowe na cele przyznawania zaliczek na polepszenie płac duchownym.

Izba panów ukonstytuowała się, wybierając dotychczasowe prezydyum.

Berlin. Po otwarciu sejmu — o godz. $12^{1}/_{2}$ rozpoczęło się pierwsze posiedzenie. Przewodniczył ze starszeństwa (po zrzeczeniu się takiegoż przewodnictwa przez posła polskiego dra Szumana) poseł Hobrecht. Rozpoczął obrady okrzykiem na cześć króla pruskiego, który posłowie trzykrotnie powtórzyli. Dopiero po tych okrzykach weszli na salę posłowie socyalistyczni.

Złożono już dwa wnioski socyalistyczne: jeden, żądający wypuszczenia z więzienia posła na sejm tow. Liebknechta; drugi o zaniechanie postępowania sądowego przeciwko posłowi Leinertowi.

Duma.

Petersburg. (Tel. aj. pet.). Po przyjęciu budżetu ministerstwa oświaty przystąpiła do obrad nad sprawozdaniem komisyi finansowej w sprawie przyznania środków na popieranie żeglugi parowej floty ochotniczej między Władywostokiem a Chinami, względnie między Koreą a Japonią.

Referent komisyi finansowej zaproponował przyjęcie projektu ministra handlu bez zmiany.

Referent komisyi budżetowej oświadczył, że popieranie linii Władywostok-Turaga jest bezcelowem, zresztą mowca przyłącza się do wniosku komisyi finansowej.

Nekrasow imieniem kadetów zaproponował odrzucenie wniosku.

Minister handlu Szipow wskazywał na połączenie lądu stałego z morzem; jeżeli projektu nie uchwalimy, handel urwie się na brzegu.

W głosowaniu uchwalono wniosek komisyi finansowej.

Mordowanie więźniów.

Tyflis. (Pet. ag. tel.). Straż więzienna wskutek nieposłuszeństwa (!) więźniów dała ognia, przyczem jeden więzień odniósł ranę. Wśród politycznych więźniów powstały rozruchy, które stłumiono, przyczem 30 ludzi zraniono.

Zamach stanu szacha perskiego.

Londyn. Jedno z pism tutejszych donosi z Teheranu, że reakcyoniści są panami sytuacyi. Aresztowania i rabunki trwają dalej. Wszystkie lokale dzienników, sklepy i kluby polityczne splądrowane i zamknięte. Żona Sahir es Dauleh, ciotka szacha, popełniła samobójstwo, gdy dom jej zniszczono.

Teheran. (Pet. ag. tel.). Ubiegłej nocy i wczoraj spokój nie został zakłócony. Onegdaj wieczór strzelano z domu gubernatora w Resic do wojska. Dom natychmiast zniszczono. Patrole perskiej brygady kozaków utrzymują porządek. Ludność rozbrojono. Ks. Meid es Dauleh został zamianowany generalnym gubernatorem.

Teheran. Każdej chwili oczekują pojawienia się manifestu o „zatrzymaniu“ konstytucyi i rozpisaniu nowych wyborów. Wszystko wskazuje na poważny zwrot w opinii publicznej na korzyść szacha (?). W pałacu odbywają się ciągłe narady z ministrami i innymi osobistościami.

Londyn. Do jednego z dzienników donoszą z Teheranu: Szach wydał ferman, rozwiązujący parlament i rozpisujący nowe wybory do Izby i Senatu. Oba ciała zamierza szach otworzyć w przeciągu trzech miesięcy. Szach zapewnił posłów Anglii i Rosyi, że zamierza nie odstępować od koncesyi, jakich udzielił byłyszach i on sam. Szach ogłosił amnestyę, od której wyłączono tylko 3 osoby. Na prowincyi panuje spokój.

Inny dziennik donosi, że ogłoszoną została proklamacya, wedle której w Persyi zaprowadzony stan wojenny, a pułkownikowi Liakowowi dano wolną rękę, aby z całą siłą mógł występować przeciw ludności. Zgromadzenia i noszenie broni zostało zakazane pod karą śmierci. Sklepy mogą być otwarte, ale handel ustał prawie zupełnie. Kilku posłów uwięziono. W obozie szacha jest bardzo wiele osób uwięzionych. Podczas walk we wtorek narodowcy, w liczbie 600, broniąc meczetu, omal nie odparli ataku żołnierzy, czemu przeszkodziło dopiero użycie szrapneli.

Petersburg. Petersb. ag. telegraf. ogłasza obszernie przedstawienie zajść w Persyi. Zawiera ono w ogólności opis znanych już zajść i główną winę przypisuje ks. Zill es Sultan, który dążył do rewolucyi celem dostania się na tron. Dalej podnosi komunikat, że rządy rosyjski i angielski pragną, by w kraju nastało uspokojenie i nie będą mięszać się we wewnętrzne sprawy Persyi, lecz ograniczą się tylko na potrzebne wpływanie w duchu uspakajającym.

Szach zażądał gwarancyi integralności swej osoby i dynastyi, jakoteż odłączenia władzy prawodawczej od wykonawczej, naczelnego dowództwa nad armią i wydania 5 przywódców rewolucyi. Rokowania rozbiły się z powodu tego ostatniego żądania, poczem nastąpiły znane krwawe wypadki.

Tebris. Rokowania stronnictw pozostały bez rezultatu. Od onegdaj po południu słychać tu i owdzie strzały.

Sprawy partyjne.

Wszelkie listy i przesyłki dla Komitetu wykonawczego należy adresować: Franciszek Waligóra, Kraków, Wiślna 5.

☛ Następny numer „Naprzodu“ z powodu święta wyjdzie we wtorek 30 b. m. o godz. 9 rano.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie komitetu okręgowego** (Kazimierz) odbędzie się o godz. 8-ej wieczór w poniedziałek 29 b. m. w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25). Wobec bardzo ważnych spraw uprasza się o punktualne przybycie. — N. Mischel i dr J. Drobner.

* **Baczność młodociani!** Stacya płatnicza austryackiego związku robotników młodocianych mieści się w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25), gdzie można się wpisywać codziennie między godz. 8 — 10 wieczór. Równocześnie zawiadamia się, że wszelkich informacyi udziela tow. A. Kamsler codziennie między godz. 8 — 9 wieczór.

* **Staraniem murarzy krakowskich** odbędzie się w niedzielę 28 b. m. o godz. 10-ej rano w sali hotelu Kleina (ul. Gertrudy), publiczne zgromadzenie murarzy z porządkiem dziennym: 1) położenie murarzy a organizacya; 2) prasa. O liczny udział uprasza Komitet.

Po południu zaś odbędzie się w ogrodzie ludowym p. Goldberga w Czarnej Wsi wielka zabawa ogrodowa z urozmaiconym programem. Początek zabawy o godz. 2-ej po poł. Wstęp 50 hal. Na zakończenie zabawy danym będzie „Wieczór śmiechu“. Wstęp na wieczór 30 hal. miejsce siedzące, 20 hal. stojące.

* **Stowarzyszenie cieśli** urządza w dniu 28 czerwca w ogrodzie w Borku Fałęckim **wielki festyn,** połączony z majówką i różnemi niespodziankami.

* **Baczność, robotnicy kuśnierscy!** Stacya płatnicza austryackiego związku rob. kuśnierskich, znajduje się w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25). Wpisywać się można codzień między godz. 7 — 9 wieczór.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 26 czerwca. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik —·— do —·— Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na maj 10·83 do 10·84. Żyto na październik 8·81 do 8·82. Owies na kwiecień 8·09 do 8·10. Owies na maj 6·96 do 6·97. Owies na październik 7·04 do 7·05. Kukurudza na maj 6·72 do 6·73. Rzepak na sierpień 16·75 do 16·85. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, mierne wiatry, mało zmieniona pogoda, równomierny stan, skłonność do burzy.

Z różnych stron.

Następstwa paryskich sensacyj. — Rozwód z powodu malowania się żony. — Lynch w Ameryce. — Żydzi ministrami. — Degradacya szpiega.

Jeszcze Paryż nie ochłonął po zamordowaniu Steinheila i jego teściowej, oraz kapitalisty Remy'ego, a już ma trzecią sensacyę. Jeden z paryskich teatrów Rozmaitości daje co wieczora straszny dramat, którego bohaterem jest światowiec, udający gorącą miłość. Skłania on próżną kobietę do przyjścia na schadzkę w swych kosztownościach, poczem podczas miłosnego zachwytu morduje ją. Pobudzony tym dramatem, spekulował akrobata rosyjski Czernadow, który pod pozorem, iż otrzymał wielki spadek, tłukł się po pierwszorzędnych restauracyach i płacił po królewsku na kosztowności piękności paryskiej, Blanki Delavigne. Przyszła ona do hotelu w śródmieściu, a miała na sobie stosownie do życzenia Czernadowa kosztowności w ogólnej sumie 80.000 franków, podarunki jej dawnych wielbicieli.

— Gdzież są goście, o których mi wspominałeś? — zapytała.

Zamiast odpowiedzi, zadał jej Czernadow ciężką ranę brzytwą w szyję, zabrał jej wszystkie kosztowności i uciekł. Jęki rannej posłyszał służący hotelowy, który też natychmiast przywołał policyę. Blanka z trudnością tylko mogła opowiedzieć, co się stało, poczem straciła przytomność. Czernadowa aresztowano nazajutrz w podrzędnej restauracyi na jednem z przedmieść najzupełniej pijanego.

* * *

Komiczna historya rozwodowa rozegrała się niedawno w Anglii. Mąż zażądał rozwodu z żoną, ponieważ się... malowała. Mąż twierdził, iż żona oszukała go już w ten sposób podczas zawierania małżeństwa, gdyż twarz, którą mu pokazała, nie była jej wła-

sną. Kobiecie jednak, która swą twarzą kłamie, nie można wierzyć także i w innych rzeczach. Jak dotąd, sprawa nie byłaby nadzwyczajną, ale staje się nadzwyczajną wskutek wyroku sędziego, który skargę rozwodową męża uznał za zupełnie słuszną i na podstawie prawa, istniejącego od 250 lat, ogłosił rozwód. Ustawa pochodzi z czasów Karola II, a opiewa, iż kobiety wszelkiego stanu i zawodu, które męskiego poddanego jego królewskiej mości zwabią na małżeństwo przy pomocy esencyi szminek, środków kosmetycznych, sztucznych zębów, fałszywych włosów, wypchanych biustów, trzewików ze zbyt wysokimi obcasami — mają być karane według praw, ustanowionych dla czarowników i czarownic, a małżeństwo ich ma być uznane za nieważne.

* * *

W mieście Houstan w stanie Texas przyszło do wielkich wykroczeń, ponieważ policya chciała przeszkodzić zlynchowaniu 9 murzynów. W walce tej padło 2 białych, ale tłum postawił na swojem, wyciągnął murzynów z więzienia, 5 powiesił a 4 zastrzelił. Ale na tem nie koniec. Dla pomszczenia poległych w walce z policyą, tłum drugi raz napadł na więzienie, wyciągnął dalszych 6 murzynów, siedzących w areszcie śledczym i zatrzymał ich jako zakładników. Murzyni zamieszkujący okolicę uzbroili się i grożą napadem na miasto, gdyby zakładnicy zostali zabici. Gubernator sprowadził wojsko.

* * *

Wedle obliczenia gazety „New. Jork Herald“ piastuje we wszystkich państwach 24 żydów godność ministrów. Są nimi: minister finansów w Egipcie, minister sprawiedliwości i finansów w Argentynie, minister rolnictwa w Brazylii, minister wojny w Kanadzie, minister handlu w Danii, minister sprawiedliwości i marynarki w Holandyi, minister marynarki w Turcyi i t. d. Najwięcej żydowskich ministrów wykazują Włochy: minister poczt i telegrafów Carlo Schanzer, minister sprawiedliwości Halla, minister skarbu Majorana, minister finansów Masimiui, minister oświaty Nava.

* * *

W roku zeszłym wiele hałasu narobiła we Francyi zdrada podporucznika marynarki Ullmo, który sprzedał papiery, dotyczące obrony Francyi, przedstawicielowi obcego mocarstwa. Proces jego odbył się niedawno i Ullmo skazany został na wieczne wygnanie do kolonii karnych, oraz na pozbawienie wszystkich stopni i odznak oficerskich. Dzienniki francuskie tak opisują degradacyę Ullma: Skazanemu nie powiedziano z góry, kiedy wykonanie wyroku nastąpi, bo władze obawiały się, że zasłabnie i degradacyi nie wytrzyma. Dnia 12 b. m. rano Ullmo wstał, jak zwykle, i zabierał się do wkładania odzieży cywilnej, gdy nagle ukazał się naczelnik więzienia, niosąc ze sobą jego dawny mundur podporucznika. Ullmo zrozumiał odrazu, o co chodzi, zbladł śmiertelnie i zachwiał się na nogach. Niebawem na wielkim placu miasta Tulonu. otoczonym tłumami ludzi, uformował się czworobok wojska. W środku tego czworoboku, przed oficerami lądowymi i oficerami marynarki, stanął orszak więzienny, otaczający skazańca. Rozległo się głuche warczenie bębnów i przeraźliwe dźwięki trąbek konnicy. Występuje najstarszy wojskowy i mówi: „Ullmo, nie jesteś godzien nosić broni. Z mocy prawa pozbawiamy ciebie stopni oficerskich“. Wtedy przystępuje do skazańca najstarszy podoficer i zrywa mu najpierw galony z czapki, potem epolety, guziki i wszystko rzuca na ziemię. Wreszcie wyciąga skazańcowi szablę z pochwy, zgina ją na kolanie, łamie i odrzuca kawały. Rozpoczyna się teraz pochód. Wzdłuż linii czworoboku zaledwie powłóczy nogami były podporucznik, na którego ubraniu nie pozostało ani śladu dawnej godności; z oczu jego spływają grube łzy, a twarz pokrywa rumieniec wstydu. Tłum gwiżdże, klaszcze, rozlegają się okrzyki: „Śmierć zdrajcy“! Ceremonia skończona; Ullmo wraca do więzienia, gdzie nakładają mu kajdanki. Podporucznik przestał istnieć, istnieje tylko skazaniec — numer porządkowy listy więźniów.

Kronika przyrodnicza.

Czy Mars jest zamieszkały? — Nowa lampka górnicza. — Paraliż u księży. — Rzeka Kolorado zmienia swe łożysko.

Powszechne zajęcie obudziło w swoim czasie odkrycie na Marsie słynnych kanałów, których układ nasunął astronomom przypuszczenie o zamieszkałości planety. Szanse tej hipotezy podniosło stwierdzenie na Marsie warunków, zbliżonych do tych, które panują na naszej ziemi — przedewszystkiem atmosfery i wody, o której obecności wnoszono na zasadzie plam niebieskich, obserwowanych przez teleskop w pobliżu obu biegunów. Obecnie rozlegać się poczynają głosy, przemawiające za niezamieszkałością Marsa. Znany astronom Wallace w ogłoszonej niedawno pracy zaprzecza, jakoby Mars posiadał wodę. Niebieskie zabarwienie mówi on, mogłoby cechować jedynie głębokie zbiorniki wodne, których tworzenie się na płaskiej powierzchni planety jest niemożliwe. Podobnież nie godzi się Wallace z opinią, jakoby kanały były dziełem istot rozumnych. Sądzi on, że przedstawiają one poprostu sieć szczelin, powstałych skutkiem pękania stygnącej skorupy. Są wreszcie i tacy astronomowie, którzy samo istnienie powyższych utworów podają w wątpliwość. Kanały, ich zdaniem, składają się z oddzielnych ciemnych plam, które tylko skutkiem oddalenia zlewają się z sobą, stwarzając efekt linii ciągłych. Jak widać z przytoczonych poglądów, wiadomości nasze o Marsie pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Główną przeszkodę stanowi trudność otrzymania dobrej odbitki fotograficznej. Olbrzymi aparat o objektywie półmetrowym, w najbardziej sprzyjających okolicznościach, daje wizerunek Marsa wielkości zaledwie jednego milimetra. Rzecz prosta, że z tak drobnego fotogramu niepodobna sporządzić dokładnej mapy. Komplikuje się sprawa jeszcze przez to, że największe teleskopy całkiem nie nadają się do celów fotograficznych i wymagają dopiero specyalnych przysposobień. Przy badaniu kanałów Marsa, przeprowadzonym w Andach przez amerykańskich astronomów, zastosowano system t. zw. teleobjektywów. Przy jego pomocy zdołano otrzymać fotografię planety pół centymetra w średnicy, co pozwoliło już, przy odpowiedniem powiększeniu, na rozpoznanie wielu nieznanych dotąd szczegółów. W roku przyszłym Amerykanie projektują drugą wyprawę w Andy. Odległość Marsa będzie wtedy od ziemi jeszcze mniejsza, wysoki zaś stan planety nad widnokręgiem zdaje się rokować pomyślne warunki obserwacyi.

* * *

Dwaj inżynierowie brukselscy wynaleźli lampkę górniczą, umożliwiającą wykrycie nieznacznych nawet ilości gazów trujących. Pomysł wynalazku zasadza się na zjawisku, że przy paleniu się pewnych ciał, np. benzyny, płomień zachowuje stale te samą siłę, dopóki znajduje się w jednolitym środowisku. Z chwilą jednak zetknięcia z atmosferą, posiadającą domieszkę gazu kopalnianego, proces palenia się wzmaga — i słabnie, gdy otaczające powietrze zawiera kwas węglowy. Na powyższej zasadzie zbudowana lampka górnicza opatrzona jest bateryą termoelektryczną, komunikującą się za pośrednictwem drutu z galwanometrem. Skoro w pobliżu lampki znajduje się gaz kopalniany, płomień staje się gorętszym i posuwa wskazówkę galwanometru; ruch tejże wskazówki w odwrotnym kierunku wskazuje na obecność kwasu węglowego. Podobna lampka, połączona z przyrządem piszącym, daje możność dokładnego zbadania stanu powietrza w różnych punktach kopalni.

* * *

Paraliż postępowy, niesłusznie zwany również rozmiękczeniem mózgu, nader często rozwija się na tle wyniszczenia płciowego, powodowanego przez lekkomyślne życie. Przed czterdziestu laty pewien uczony szwedzki wyraził zapatrywanie, że paraliż postępowy ma jedną tylko przyczynę, a tą jest przymiot (syfilis). Od tego czasu stwierdzono, że istotnie im częściej w pewnej miejscowości spotyka się przymiot, tym częstszemi zarazem bywają wypadki paraliżu. Istniało dotąd mniemanie, iż cierpienie to wyjątkowo rzadko nawiedza katolickich księży. Atoli przeprowadzone w olbrzymiej lecznicy dla chorych umysłowo pod Budapesztem badania Pándy'ego obalają ten pogląd, jako całkowicie niezgodny z rzeczywistością. Z ogólnej liczby obłąkanych księży 42% okazało się paralitykami, z pośród tych zaś 64% zawdzięczało swój stan wyniszczeniu płciowemu. Ten sam lekarz zapewnia natomiast, że nigdy jeszcze nie udało mu się napotkać paraliżu postępowego u mniszki — jakkolwiek kobiety chorobie tej narówni z mężczyznami ulegają. Jakie z powyższych danych wynikałyby wnioski?

* * *

W Ameryce nawet rzeki miewają swoje fantazye. Świadczy o tym niezwykła zmiana geograficzna, która zaszła z potokiem Kolorado. Potok Kolorado nie wpada już do zatoki kalifornijskiej, jak to zwykł był czynić przez wieki — lecz do pustyni Kolorado. Wypadek ten odbył się w następujących okolicznościach. W celu sztucznego nawodnienia, przekopano od rzeki rów, skierowując część wody do pustyni. Gdy okazało się to niewystarczającym, przeprowadzono nowy, większy już kanał. Z niepohamowaną mocą wtargnęła rzeka do wąskiego kanału i, niszcząc wszystko na drodze, utorowała sobie nowe łożysko, wiodące do najgłębszego punktu pustyni. W tym miejscu zatrzymała się i utworzyła jezioro, które niebawem wzrosło do tysiąca kilometrów kwadratowych, przy 18 metrach głębokości. Jeżeli w najbliższym czasie nie uda się poskromić rozhukanego żywiołu, jezioro w przeciągu paru lat pochłonie dalsze cztery tysiące kilometrów lądu, gdyż Kolorado, po dostatecznym pogłębieniu nowego łożyska, całkiem zrezygnowało z dawnego kierunku i całą masę swych wód toczy obecnie do pustyni.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Szkodliwość nikotyny usunięta.

WP. Mr. W. Bełdowski w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“ w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. d.

Lwów, 2 maja 1903. Z wysokiem poważaniem **Prof. dr. Antoni Mars.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu preparatu **„Salvesol“** świadczą najlepiej rozpowszechnione

Tutki cygaretowe ze „Salvesolem“.

Oryginalny pakiecik **„Waty Salvesol“** wystarczy na 200—400 papierosów lub cygar.
1.000 tutek **„ze Salvesolem“** K. 2·80.
Pakiecik waty **„Salvesol“** 30 lub 60 hal.
10 Cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.
Wyroby te poleca: **Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris“**

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków.

GŁÓWNY SKŁAD ROWERÓW



F. Lord

Kraków, ul. Floryańska L. 55

Jeneralne zastępstwa:
austr. fabryki broni w Steyer dla rowerów

„Waffenrad“

Fabryki rowerów „Premier Helical“ i oryg. amer. „Cleveland“ jak również i wielu innych fabryk.

Rowery motorowe. 640

Przybory do rowerów i części składowe do tychże.

Centralne ogrzewania

Wodociągi 670

wentylacye, gazowe oświetlenia, łazienki i t. p. instalacye

projektuje i wykonuje fachowo, praktycznie i przystępnie

JULIAN TOKAR

Biuro techniczne i zakład instalacyjny.
Kraków, ul. św. Jana l. 10. Telefon 574.

Kosztorysy bezpłatnie. Bogate referencye.

Zakład dentystyczny i lecznica dentystyczna

dla mniej zamożnych

Dra med. I. Syropa

w Krakowie, pl. W. W. Świętych 8, I p.

otwarte od 9—12 rano i od 3—6 pop.

Telefon Nr. 721. 509 12

5000 Zegarków darmo

Polski katalog wysyłam każdemu darmo **bez jakiejkolwiek zapłaty i opłatnie.**



Koron		Koron		Koron		Koron	
Roskopf patent	3·-	Budzik . . .	2·40	Budzik . . .	6·-	Pendułowy 70 cm.	7·-
Srebrny Roskopf	6·-	z świec. tarczą	3·—	z bijącym werk.	8·-	z dzwonem wież.	9·-
Kolejowy Roskopf	7·-	z dzwon. wież.	5·—	z muzyką . .	10·-	z budzikiem .	10·-
Srebr. z podw. kopertą	8·-	zegar kuchenny	3·—	6 walców . .	12·-	z muzyką . .	12·-

Oryginalne **Omega, Schaffhausen, Glashütte, Helios, Amalfa,** c. k. wypr. od K 13, jako też towary **złote i srebrne** w cenie oryginalnej fabrycznej.

3-letnia gwarancya. Zamiana lub zwrot pieniędzy.

Max Böhnel, Wien IV., Margarethenstrasse 27|51 we własnym domu.

Zaprzysiężony rzeczoznawca i taksator. Największa i najstarsza firma. Założona w r. 1840. — **Katalog z 5000 rycinami darmo i opłatnie.**

Zdumiewająca nowość!

Przez użycie z poręczeniem nieszkodliwego **proszku do szybkiego prania**

„PERESAM“

(nie jestto żaden t. zw. proszek do prania lub mydlany) **ma** się bieliznę białą jak śnieg bez żadnego jej uszkodzenia. **Niepotrzebne tarcie w rękach lub szczotką. Wystarcza jednorazowe zagotowanie. Oszczędza się więc na pracy, czasie i pieniądzach.** Jedna próba przekona, że niema nic lepszego. — Paczka proszku „PERESAM“ kosztuje 30 halerzy.

Uznania kół odbiorców:

„Pański „PERESAM“ chwalić — to za mało ze względu na niezwykły skutek. Kto dzisiaj nie używa „PERESAMU“, postępuje nierozsądnie przeciw samemu sobie“.
Otylia Dworacek, Berno.

„Przedewszystkiem proszę przyjąć odemnie serdeczne podziękowanie za swój kolosalny wynalazek. „PERESAM“, który oszczędził mej rodzinie trudów całodziennego prania, mogę polecić jak najlepiej“. Jan Novotny, Zditz.

Składy w Krakowie: Reim i Sp., Rynek gł.; Helena Wolfgang, ul. Mikołajska 9; Sal. Fertig, Stradom 17; Abraham Schamroth, ul. Bożego Ciała 20; Maurycy Kreisler, Grodzka; **w Podgórzu:** Jakób Goldberg, ul. Krakowska 3; Zygmunt April, Rynek.

W miejscowościach, gdzie niema składów, wysyłam opłatnie 3 paczki na próbę po otrzymaniu 1 K.

Antoni Kasal, Król. Winogrody (Czechy) Nr. 483.

APTEKA
FORT. GRALEWSKIEGO

w Krakowie ul. Szczepańska L. 1.

Poleca następujące wyroby własne:

PETROGEN

„Jahra“ Wyśmienity środek do konserwowania włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. **Cena flakonu K 2 i K 4.**

BALNODOR KREM

„Jahra“ Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry. **Nie** zawiera żadnych tłuszczów, nadaje cerze i skórze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. **Tuba 70 halerzy.**

BALNODOR MYDŁO

„Jahra“ Wolne od szkodliwych składników, odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. „Jahra“ **Balnodor mydło i krem** używane razem uzupełniają się w swych skutkach i są idealnymi środkami do pielęgnowania cery i skóry. **Sztuka 1 K.**

KALI CHLORICUM PASTA DO ZĘBÓW

„Jahra“ Wybiela zęby, desinfekcyonuje jamę ustną. **Tuba 80 halerzy.**

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.

Zjednoczone austryackie akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO AMERICANA“



Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz Zastępstwo austr. l. p. n. LLOYDU

GOLDLUST i S-ka
Kraków, ul. Lubicz l. 8.

Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z dnia 30 kwietnia 1901 do l. 2190 do ustanawiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi.

Regularna i bezpośrednia komunikacya
z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Trzymajmy się zasady: „swój do swego“. Kto więc chce jechać niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i Ska Kraków, Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego. — Lwów, ul. Na Błonie 2. — Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. 34



UWAGA!

Zwracam uwagę na ulepszony Gramofon z marką „Aniołek“, który gra bez szmeru i całkiem wyraźnie.

Proszę zażądać od firmy

Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów

Józefa Wekslera

w Krakowie, Grodzka 71

najnowszego cennika Nr. 27 oryginalnych gramofonów Tow. Akcyjnego z marką „Aniołek“, które uznane zostały za najlepsze na całej kuli ziemskiej. — Największy skład Gramofonów i płyt najnowszych zdjęć. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonywa się dokładnie i szybko. — Najnowszy gramofon „Touarm“ z tubą kwiatową i 10 płyt podwójnych 35 złr. — Gramofony najnowszej konstrukcyi od 24 do 2400 K.

Nowość! **Renaissance** Nowość!

Nowo i z wielkim komfortem została otwarta

Restauracya i kawiarnia

ul. Grodzka l. 49.

Kuchnia smaczna, codzień świeże zakąski, **piwo Pilzneńskie i Bawarskie. Obsługa a la minut. Codziennie koncert znakomitej orkiestry salonowej, z udziałem kilku solistów,** pod dyrekcyą znanego kapelmistrza **p. Sellera.** 515

Zawiadamiam Szanowną Publiczność
iż otworzyłem 539 10

Handel kolonialny i delikatesów

wraz z Restauracyą i Piwiarnią okocimską

Ciepłe i zimne przekąski. Pokoje do śniadań.

Zyg. Jakóbowicz

przy ul. Zygmunta Augusta (róg ul. Lubicz).

MAGAZYN NOWOSCI
Stradom 2 (vis-a-vis Hotelu Royal).

Laski. Paski damskie. Krawaty.
Przybory toaletowe. Wyroby skórzane.
Parasole. Bielizna męska. Necessery.
Figury. Kufry. **Ceny niskie** **Rękawiczki. Walizki.**
Prezenty ślubne.

585 12 **R. Schönberg.**

Podaję niniejszem do wiadomości, że nabywszy

Towary bławatne

od masy konkursowej firmy

J. BUCHNER

ULICA STRADOM Nr. 23.

sprzedaję towary jakoto:

Materye wełniane, angielskie i jedwabne na suknie, bluzki etc. Popeliny crepe de chine, **grenadyny i fulary,** tafty szerokie, czarne i kolor. i jedwabie surowe.
Suknie odpasowane taftowe, tiulowe, fularowe, płócienne i batystowe haftowane.
Wielki wybór dywanów, chodników, portier, kap pluszowych, tiulowych, wełnianych, oraz firanek, stó i bonne fames.
Transport bluzek tiulow., halek taftowych, klotowych i alpakow. gotowych

po zniżonych cenach.

672 Z poważaniem **L. Bornstein. Stradom 23.**

KSIĘGARNIA
D. E. Friedleina, Kraków

Rynek 17.

KWARTALNIE

Bluszcz K 5·50, z przes. K 7·—	**Nasz Kraj** K 5·—
Dobra Gospodyni K 2·50, z przes. K 3·20	**Nowe Mody** K 3·—, z przes. K 3·60
Garderoba dziecinna K 1·20, z przes. K 1·26	**Przyjaciel dzieci** K 2·80, z przes. K 3·40
Krytyka K 3·—	**Świat** K 6·—
Lechita K 4·80, z przes. K 6·—	**Tygodnik illustrowany** K 6·—, z przes. K 7·20
Mały Światek K 2·40	**Tygodnik mód i powieści** K 3·—, z przes. K 3·60
Moje Pisemko K 2·—, z przes. K 2·40	**Wieczory rodzinne** K 3·30, z przes. K 4·10

KWARTALNIE

Czas odnowić prenumeratę.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



po najtańszych cenach fabrycznych
Bezpośrednio z fabryki nabyć można po cenach najtańszych.

Podług moich zobowiązań odnośne wysyłki zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących od 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe K 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce solowe silne w tonie po K 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K —·80, 1·—, 1·40, 2·—, 2·40, i wyżej. Pikolo i flety solidnie wykonane K —·90, 1·80, 2·50 i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K 9·—, 11·—, 12·—, 14·—, i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadełaniem należytości przez

Dom eksportowy towarów muzycznych
HANNS KONRAD, Nadworny dostawca, w Brüx Nr 468 (Czechy).

Bogato ilustr. polskie cenniki z przeszło 300 ryc. wysyła darmo i opłatnie.

Bryndza owcza karpacka

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej . .	K	6·—
1 faska 5 kg. bryndzy majowej . .	K	5·—
1 faska 5 kg. bryndzy ostrej . . .	K	4·—
1 blaszanka 5 kg. masła deserowego	K	10·—
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego	K	8·—
1 paczka 5 kg. słoniny bardzo grubej	K	7·—
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej . .	K	7·20
1 paczka 5 kg. kiełbas wieprzowych .	K	6·—
1 blaszanka 5 kg. smalcu wieprzowego	K	8·—
1 blaszanka powidła tureckiego . .	K	4·—
1 paczka 5 kg. śliwek tureckich . .	K	3·50
1 kg. papryki . . . K 2·— do	K	3·—
1 kg. makaronu tarchenya . . .	K	0·70
1 kg. mąki ziemniaczanej . . .	K	0·50
1 kg. pieprzu czarnego . . .	K	1·80

poleca dom eksportowo-handlowy
Kiefera Leona (Kesmark) Spis, Węgry.

Do
AMERYKI i KANADY

LINIĄ KUNARD
najszybciej 595

Wyjaśnień udziela bezpłatnie
LINIA KUNARD
we Lwowie, ulica Grodecka L. 99.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 716).